Rok I. (IV.) Lwów, dnia 1. listopada 1895. Nr. 20.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY" (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony.

Redakcya i Aministracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12.

OD REDAKCYI.

Pomimo rozszerzenia łamów naszego pisma w połowie roku bieżącego, okazały się one zaszczupłe na to, ażeby *Przegląd wszechpolski* mógł spełniać należycie zadania, które sobie postawił. Skutkiem braku miejsca musieliśmy się ograniczyć prawie wyłącznie do zdawania sprawy z rozwoju życia politycznego i kulturalno-narodowego, pomijając często pierwszorzędne zjawiska społeczne i milcząc prawie całkiem o ruchu umysłowym polskim, który może i powinien być oceniany ze stanowiska potrzeb ogólno-narodowych.

Chcąc braki te choć w skromnej postaci uzupełnić, a działy dotychczasowe traktować gruntowniej, zmuszeni jesteśmy w dalszym ciągu pismo swe rozszerzyć.

Od 1 stycznia 1896 r. *Przegląd wszechpolski* zamiast dwóch będzie zawierał ***trzy arkusze*** druku w dotychczasowym formacie.

Stały dodatek, *Przewodnik handlowo-geograficzny*, nie ulegnie zmianie pod względem rozmiarów i będzie, jak dotychczas, wychodził w objętości jednego arkusza.

Obok tego, również od 1 stycznia rozpoczniemy przy *Przeglądzie wszechpolskim* wydawnictwo stałego dodatku w języku francuskim p. n.

La correspondance polonaise.

Dodatek ten, objętości jedno- lub półarkuszowej, stosownie do ilości materyału, przeznaczony będzie do informowania cudzoziemców, a w pierwszym rzędzie prasy europejskiej o naszych stosunkach politycznych i społecznych, o współczesnym ruchu umysłowym polskim, do prostowania błędnych pojęć o naszem społeczeństwie i t. d.

La correspondance polonaise będzie zawierała artykuły oryginalne oraz przekłady i streszczenia artykułów *Przeglądu wszechpolskiego*, mogących mieć znaczenie dla cudzoziemców.

Prenumerata *Przeglądu wszechpolskiego*, obejmującego wraz z dodatkami, *Przewodnikiem handlowo-geograficznym* i *La correspondance polonaise* około ***pięciu arkuszy*** druku, będzie wynosiła od Nowego Roku:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austro-węgierskiej	12 koron,	6 koron.
„ ces. niemieckiem i Brazylii	12 marek,	6 marek.
„ Francyi i krajach unii łacińskiej	15 franków,	7 fr. 50 c.
„ Anglii	12 szyling.,	6 szyling.
„ Stanach Zjednoczonych	3 dolary,	1 dol. 50 c.
„ król. polskiem i ces. rosyjskiem	10 rubli,	5 rubli.

Prospekt obszerniejszy będzie dołączony do jednego z najbliższych numerów. Na żądanie redakcya wysyła prospekty i okazowe numery.

WYCHODZTWO DO ROSYI.

W szeregu zjawisk społecznych, wypływających z ujarzmienia politycznego ziem zaboru rosyjskiego, niezaprzeczenie jedno z najwybitniejszych miejsc zajmuje wychodztwo na wschód.

Zjawisko to tem większą budzi ciekawość i tem pilniejszą zwraca na siebie uwagę naszą, że nie dotyczy ono ludności rolniczej, w której kolonizacyjne dążności przejawiać się muszą, bo z naturalnych płyną źródeł, — ale ogarnia szerokie koła inteligencyi.

Wychodztwo do Rosyi w ostatnich czasach doszło do przerażających rozmiarów i coraz to więcej ofiar pochłania, pchając całe zastępy ludzi, wykształconych zawodowo, na dalekie kresy olbrzymiego państwa, bądź na czasowy tam pobyt, bądź też na zupełne i wieczne osiedlenie.

Normalny przyrost ludności w obrębie zamkniętego terytoryum jest źródłem emigracyi i doskonale tłómaczy takie fakty, jak rozrost kolonii niemieckich w Ameryce i Afryce, a w części nawet i takie, jak emigracya ludu polskiego do Brazylii.

W powyższych wypadkach opuszcza kraj ojczysty ludność, przedstawiająca najczęściej siłę jedynie fizyczną, którą na innym rynku spienięża częstokroć na lepszych, korzystniejszych dla siebie warunkach.

Emigracya tego rodzaju nie wyrządza krzywdy społeczeństwu, przeciwnie, reguluje ona jego stosunki społeczne, zmniejsza nędzę i może dać początek nowym ogniskom kultury narodowej. Mówimy tu naturalnie o emigracyi normalnej, nie wywołanej sztucznie.

Ledwie nieznaczną część wychodźców z królestwa polskiego w początkach bieżącego dziesięciolecia, t. j. w czasie, kiedy ruch wychodźczy kulminacyjnego dosięgał punktu, tworzyli ludzie, zmuszeni do wędrówki za ocean warunkami ekonomicznymi, graniczącym z nędzą bytem na zagonie ziemi rodzinnej, większość zaś stanowili względnie zasobni gospodarze, wyzbywający się swych posiadłości pod wpływem agentów emigracyjnych i nie zdolni oprzeć się sile tego prądu, który na falach swoich unosił tysiące ludu — tak często na zgubę niechybną, na los cięższy i twardszy daleko, niżeli w ojczyźnie.

Godzimy się więc z tego rodzaju wychodztwem, o ile dokonywa się ono samo przez się, w granicach normalnych, a nie jest wytworem sztucznym, owocem szalbierskiej agitacyi, interesem, na którym tracą dwie strony: społeczeństwo, zostające w kraju i lud emigrujący, a zyskuje trzecia — w osobach przedstawicieli najniemoralniejszej afery.

O wiele inaczej atoli przedstawia się ta skala, którą stosować musimy do wychodztwa inteligencyi, wychodztwa, skierowanego w najmniej pożądaną stronę, dokonywanego w najmniej sympatycznych warunkach i zaznaczającego się tylko ujemnie, bo przynoszącego faktyczną i wielką szkodę ogólno-polskim interesom, sprawom całego, tak dziś rozbitego i rozczłonkowanego narodu.

Ze emigracya do Rosyi istnieje, że rozwija się i wzrasta stopniowo, co do tego niema najmniejszej wątpliwości. W Rosyi europejskiej niema powiatowego miasta, w którem nie znajdowałoby się kilkunastu, lub przynajmniej kilku polaków. To samo da się powiedzieć o Syberyi, z wyjątkiem może jej północno-wschodniej części, — tych olbrzymich, słabo zaludnionych obszarów, gdzie odległość między jedną a drugą osadą ludzką wynosi setki wiorst. Zresztą, w niedługim czasie, projektowany obecnie jednodniowy spis ludności wykaże nam, aczkolwiek ze względną dokładnością, cyfrę, jakiej dosięga żywioł polski, rozrzucony na całej przestrzeni państwa rosyjskiego.

Rozpatrując przyczyny, które wywołują tak znaczną emigracyę, dochodzimy do wniosku, że są one wytworem panujących w zaborze rosyjskim stosunków, nieodzownym i koniecznym skutkiem tego ucisku, tej presyi, jaką tam rząd bez przerwy na społeczeństwo polskie wywiera.

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że wyższy urzędnik-Polak w Królestwie, na Litwie i Rusi należy do postaci mitycznych; wprawdzie po rozmaitych biurach można jeszcze spotkać urzędników-polaków, ale wszyscy oni zajmują stanowiska bardzo podrzędne, stoją na najniższych szczeblach tej hierarchii, której średnie i najwyższe zajmują przybysze z cesarstwa.

Wobec tego w granicach Polski karyera urzędnicza, zarówno w administracyi, jak w sądownictwie i w dykasteryach, podlegających ministerstwu finansów, dla Polaka nie istnieje. Natomiast rząd bardzo chętnie ofiaruje posady dobrze płatne — w głębi państwa i na Syberyi — Polakom, posiadającym średnie i wyższe wykształcenie.

Polityka wewnętrzna ostatniego panowania umiała nawet wyzyskać Polaków, jako element, nadający się do szerzenia języka rosyjskiego na innych kresach państwa. Na Kaukazie i w kraju nadbaltyckim jest dziś poważna ilość Polaków, zajmujących nawet wybitne stanowiska, którzy, nie znając języków miejscowych z musu posługują się językiem rosyjskim, nie mówiąc o tych, którzy, sprzedawszy się rządowi, świadomie pracują w kierunku przezeń wskazanym, szerząc gorliwie rusyfikacyę.

Uznając sam fakt emigracyi, oraz godząc się na to, że wywołują go poważne i nie dające się na razie usunąć przyczyny, zastanowimy się nad szkodą, jaką to wychodztwo społeczeństwu polskiemu wyrządza.

Z małymi wyjątkami — każdego wyjeżdżającego do Rosyi Polaka, można uważać za *straconą placówkę.* Strata jest tem większa, tem dotkliwsza, im wyżej umysłowo i moralnie stoi człowiek opuszczający kraj rodzinny a opuszczają go przedewszystkiem inżynierowie, prawnicy, lekarze, mechanicy fabryczni i t. p. — słowem inteligencya.

W innych warunkach wszyscy ci ludzie, zajmując odpowiednie stanowiska, byliby dla społeczeństwa swojego źródłem niezaprzeczonych i dużych korzyści, płynących zawsze z rzetelnej i sumiennej pracy w jakimkolwiekbądź kierunku. Tymczasem, oddaleni o tysiące wiorst od kraju, tracą z nim łączność, tracą sposobność do czynu i działania śród swoich, martwieją i wyrodnieją pod wpływem otoczenia i giną raz na zawsze dla sprawy narodowej.

Młody urzędnik, sędzia, prokurator, inżynier, lekarz, wreszcie, przyjeżdża zazwyczaj do Rosyi i obejmuje posadę w tej nadziei, z tem, często nawet silnem przekonaniem, że przetrwa tu kilka, najwyżej kilkanaście lat, w ciągu których przy oszczędnem życiu zdoła skapitalizować część dochodów, poczem wróci do kraju, jako jednostka, mająca materyalną podstawę bytu, a więc — nieskrępowana, niezależna, mogąca dowolnie w obranym kierunku pracować...

Dzieje się jednak inaczej nieco. Zamiary te pod wpływem rozmaitych czynników powoli topnieją, nikną, aż wreszcie zastępuje je ciekawa teorya życiowa oparta na wzniosłych podwalinach ugodowej polityki. Zaczyna się to wszystko od... nostalgii. To uczucie jest tak powszechne, że ledwie bardzo nieliczne wyjątki umieją się z pod jego władzy wyłamać, lub też zwalczyć je w zarodku. Zamiast powrotu do kraju doprowadza ono zwykle do tego, że się zaczyna chętniej bywać w domach rosyjskich, gdzie dotychczas było obco, nieswojo, zawiera się stosunki towarzyskie, szuka rozrywek, słowem, wchodzi w życie, gdzie się spotyka nieraz zupełnie sympatycznych i rozumnych, pokrewnych duchem, ludzi pod których bezpośrednim wpływem człowiek pozbywa się owego antagonizmu plemiennego, z jakim przyjechał.

Ten początek jest najtrudniejszy. Potem wszystko idzie już gładko, *rozsądek* stacza walną bitwę z *»marzeniami«*, zwycięża i powoduje szybki rozkład idealniejszych pierwiastków duszy, zastępując je najczystszej wody egoizmem, dążeniem do karyery. Wobec tego nie można się dziwić, że nawet małżeństwa mieszane nie należą w Rosyi do faktów rzadkich, że są one na porządku dziennym i coraz więcej zwolenników znajdują. Ci — giną bezpowrotnie, a przynosząc uszczerbek sprawie ojczystej, zwiększają w dodatku szeregi nieprzyjaciół, albo wytwarzają zastępy ludzi biernych i obojętnych na wszystko, bezbarwnych zupełnie. Jednostki takie, jeżeli nie zaraz, to w następnem pokoleniu wynarodowiają się doszczętnie i toną w morzu rosyjskiem.

Psychologiczne pobudki tej metamorfozy duchowej, jaka się w nich dokonywa, stają się zrozumiałemi dopiero wówczas, gdy w rachubę bierzemy zachowanie się Rosyan względem przybyszów »z zachodu«.

Rosyanie tej sfery, z którą z konieczności stosunki zawrzeć musi Polak-urzędnik, mają pociąg do przedstawicieli wyższej cywilizacyi. Postępowanie ich z Polakami jest tak dalece ujmujące i w większości wypadków tak po barbarzyńsku szczerą tchnie przyjaźnią, że budzi z początku zdziwienie, potem zupełne uznanie; z biegiem czasu na gruncie tym wzrasta niekłamana sympatya, której dobrobyt materyalny i filisterskie zadowolenie z życia i jego warunków pozwalają coraz głębiej zapuszczać korzenie, utrwalać się.

Szkoda, wyrządzana przez tych emigrantów społeczeństwu polskiemu nie ogranicza się tem, że uszczuplają oni szeregi inteligencyi w kraju, ma ona daleko szersze i większe znaczenie ujemne ze względu na to, że wychodźcy, utrzymując stosunki z ojczyzną, krzewią pośród jej obywateli, zwłaszcza pośród młodzieży, zasady zupełnej uległości i rzucają ziarno dzisiejszej polityki ugodowej, wstrętnej i poniżającej; oddziaływanie zaś w tym kierunku jest w skutkach swoich stokroć gorsze,

niżeli zupełne zerwanie z ziemią rodzinną i wyrzeczenie się wszystkiego, co swoje.

Tak tedy kwestya wychodztwa naszej inteligencyi na wschód jest kwestyą bolącą i smutną, tem bardziej, że ruch emigracyjny skierowany w tę stronę rośnie i w niedalekiej przyszłości stokroć groźniejszych rozmiarów dosięgnąć może.

Budowa kolei syberyjskiej, monopol wódczany, reforma sądowa we wschodnich guberniach Rosyi, otwarcie kilku nowych filii Banku państwa — wszystko to pochłonęło w ostatnich czasach masę naszych ludzi, a i nadal chłonąć będzie.

Jak złemu zaradzić?

Na pytanie powyższe trudno jest dać stanowczą odpowiedź, póki polityczny i społeczny nasz rozwój będzie tamowany przez absolutyzm petersburski; w takich warunkach — z natury rzeczy musi on nienaturalnemi chodzić drogami i padać ofiarą stosunków. Tymczasem jednak musimy wyznać, że wydaje nam się rzeczą całkiem odpowiednią ażeby chociaż część wychodzącej do Rosyi inteligencyi naszej zwróciła baczniejszą uwagę na Amerykę, gdzie praca w koloniach polskich, zwłaszcza w brazylijskim stanie Parana, nie będzie bezowocną.

Inteligencya polska w Ameryce ma szerokie i wdzięczne pole do działania, i ci, którzy dziś dla obcych pracują, mogą tam wielkie korzyści własnemu przynieść narodowi.

Zd. Wł.

DZIENNIKARSTWO POLSKIE.

IV. Uwagi ogólne.

Rzuciwszy pobieżnie okiem na prasę trzech zaborów, należałoby w końcu trochę miejsca poświęcić dziennikarstwu kresowemu i wychodźczemu — przez pierwsze rozumiemy przedewszystkiem śląskie, przez drugie zaś — amerykańskie. Ze względu atoli, iż o pismach tych nieraz już mówiliśmy, ograniczymy się tu do paru słów ogólnych.

Śląsk — to najbardziej cywilizowana ze wszystkich prowincyi polskich, ale jednocześnie tem się różniąca od innych, że nie posiada inteligencyi polskiej, że klasy oświecone tam uległy zniemczeniu. Skutkiem tego gazety w tej ziemi są więcej rozpowszechnione niż w jakiejkolwiek innej, ale czytająca ludność nie posiada wyższych potrzeb, właściwych klasom przewodniom. Skutkiem tego cała prasa śląska — to prasa ludowa.

To samo prawie można powiedzieć o prasie polskiej w Ameryce, która także musi się przystosowywać przedewszystkiem do potrzeb umysłowych szarej masy czytelników, którzy z ludu pochodzą, a chociaż na obczyźnie ulegli wpływowi wyżej cywilizowanego, obcego społeczeństwa, to jednak ludem polskim zostali.

Skutkiem ciągłego rozszerzania się zakresu czytelników i postępującego ich rozwoju umysłowego prasa śląska szybko się rozwija pod względem ilościowym i jakościowym: istniejące na Śląsku pruskim pisma polskie mają bardzo poważne ilości prenumeratorów i stopniowo swą treść ulepszają, a na Śląsku austryackim, pomimo niewielkiego obszaru tej prowincyi, w której żyje zaledwie 200.000 Polaków, powstał już zamiar założenia pisma codziennego.

Najszybciej ze wszystkich odłamów naszej prasy rozwija się amerykański. Na początku roku bieżącego mieliśmy tam zaledwie dwa pisma codzienne: *Kuryer polski* w Milwaukee i *Dziennik chicagoski*, obecnie zaś mamy ich siedem. W ciągu roku tedy przybyło pięć dzienników, a mianowicie: *Polak w Ameryce* w Buffalo, *Dziennik polski* w Chicago, *Dziennik pittsburski*, wreszcie przekształcona na dziennik w ostatnim miesiącu baltimorska *Polonia* i nowopowstały *Czas* w Toledo. Jest to już szybkość rozwoju stanowczo amerykańska, w Europie niemożliwa.

Przechodzimy teraz do uwag ogólnych o stanie naszego dziennikarstwa, które się nastręczają przy rozpatrywaniu prasy wszystkich dzielnic.

Przedewszystkiem musimy stwierdzić fakt pomyślnego rozwoju prasy ludowej, rozwoju, w którym pierwszeństwo mają nasze kolonie, kresy i zabór pruski. Odbywa się on i w Galicyi, tej najbardziej upośledzonej pod względem stopnia oświaty prowincyi polskiej, a jest nadzieja, iż dzięki silnemu ruchowi na tem polu uwydatni się on w najbliższej przyszłości w poważnych bardzo objawach. W zaborze rosyjskim jest powstrzymany przez ograniczenia rządu, zakazującego wydawania pism tanich i czuwającego nader troskliwie nad treścią tego, co się dla ludu pisze. Rozwijające się jednak tam czytelnictwo ludowe wskazuje, że przy jakichkolwiek ulgach prasowych ten rodzaj dziennikarstwa rozwinąłby się wspaniale.

Ten niezaprzeczony rozwój naszej prasy ludowej jest faktem niezmiernie ważnym. Dla narodu, znajdującego się w tem, co my, położeniu, uruchomienie umysłowe, a co za tem idzie, i polityczne mas ludowych równa się zapewnieniu sobie przyszłości. Tylko przez powołanie mas ludu do walki o prawa narodowe możemy przetrwać jako naród w swych granicach dotychczasowych i rozwinąć swe siły. Fakty zaś wskazują, że rozwój oświaty i czytelnictwa śród ludu jest równoznacznikiem rozwoju świadomości narodowej.

Obok tego musimy stwierdzić zjawisko inne, nasuwające nam ciężką troskę. Faktem jest, że prasa poważna, przeznaczona dla klas inteligentnych, przewodnich znajduje się obecnie u nas w całkowitym zastoju, co, wobec ciągłego rozwoju społecznego i stałego wzrostu ludności, równa się stopniowemu zanikowi. Zastraszające to zjawisko przypisać trzeba faktowi stopniowego zwężania się pól pracy dla naszej inteligencyi w zaborze pruskim i rosyjskim, skutkiem czego ubożeje ona i zmniejsza się liczebnie. Jedyną dzielnicą, gdzie klasa inteligentna szybko wzrasta ilościowo, jest Galicya, w której dzięki odmiennemu położeniu politycznemu coraz więcej potrzeba wykształconych Polaków na różnych polach pracy. Inteligencya atoli galicyjska, produkowana szybko z materyału ludowego, jest w formowaniu się swojem właściwie nie dokończona, brak jej naogół wielu elementarnych składników wyższego wykształcenia, skutkiem czego większość jej nie posiada tych potrzeb umysłowych, jakie znamionują inteligencyę dwóch pozostałych zaborów, a zwłaszcza żyjącego szerszem życiem umysłowem zaboru rosyjskiego. Skutkiem tego Galicya, mająca napozór najpomyślniejsze warunki jakościowego i ilościowego rozwoju dziennikarstwa, w istocie takowych jeszcze nie posiada.

Obok tych miejscowych przyczyn, tamujących rozwój naszej prasy poważnej, istnieje jedna ogólna, wspólna całej Polsce. Przyczyną tą jest podział naszego kraju na trzy zabory i wtłoczenie narodu w trzy odrębne egzystencye państwowe, przy oddzieleniu największej części od reszty Polski i Europy za pomocą rosyjskiego kordonu, przecinającego wszelką prawidłową wymianę myśli. Nie będąc najliczniejszym z narodów, zmuszeni jesteśmy do ogromnego zbytku: zamiast jednej prasy, prasy polskiej, musimy utrzymywać trzy: warszawską, galicyjską i poznańską. Jest więc rzeczą naturalną, że każdy z tych odłamów przedstawia się o wiele ubożej, niżby się przedstawiała jedna pra-

sa, służąca całemu narodowi i przez cały naród utrzymywana.

Fakt upadku naszej prasy w chwili obecnej jest niezaprzeczony i nie widzimy sposobu powstrzymania go na razie. Przyczyny jego w dwóch zaborach leżą po za naszem społeczeństwem i mogą być usunięte tylko przy zmianie ogólnych warunków politycznego bytu; w Galicyi leżą one w samem społeczeństwie i można mieć nadzieję że z czasem będą usunięte, ale z tego, co dziś widzimy w dziennikarstwie galicyjskiem, nie można wcale wyciągnąć wniosku, że zmiana na lepsze prędko nastąpi.

Tu trzeba zwrócić uwagę na przyczyniający się do upadku naszej prasy fakt, któryśmy już i dawniej stwierdzali, mianowicie na to, że ludzie, należący do klas oświeconych w Polsce, o wiele mniej, niż gdzieindziej, przywykli wydawać na drukowane słowo. Zarówno prasa, jak literatura, zamało jest popierana przez społeczeństwo, i to upadek jej przyśpiesza. Z drugiej strony, inteligencya nasza zamało uświadamia sobie ogrom krzywdy, wyrządzanej sprawie rozwoju umysłowości narodowej przez niepotrzebne w większości wypadków korzystanie z obcych pism i książek zamiast ze swoich. Temu zawdzięczamy masę pism niemieckich, zalewających Galicyę i zabór pruski, oraz rosyjskich, wypierających prasę polską na Litwie i wogóle w kraju zabranym. Ogół nasz nie rozumie dostatecznie tego, że ci, co oszczędności swoje zaczynają od zmniejszenia wydatków na książki i gazety, i jeszcze więcej ci, co zamiast polskich książek i pism kupują książki obce i prenumerują obce pisma, pracują wespół z wrogami nad upadkiem naszej umysłowości. W ważnej niezmiernie dziedzinie życia odbywa się tu coś w rodzaju samobójstwa narodowego.

W tej sferze jest wiele do zrobienia. Jeżeli przy tak nieprzyjaznych warunkach zewnętrznych, jakie spotyka rozwój naszej prasy i literatury, nie wyrobimy w sobie poczucia obowiązku popierania wytworów umysłowości własnej, jeżeli nie zrozumiemy, że nietylko potrzebą człowieka inteligentnego, ale i obowiązkiem patryotycznym jest wydawanie więcej na drukowane słowo, że nieobywatelską jest rzeczą przyczynianie się bez potrzeby do wypierania pism i książek polskich przez obce — to upadek naszej prasy będzie postępował bardzo szybko. O usunięcie takiego stanu rzeczy należy się starać wszystkiemi siłami. Każdy, kto uświadamia sobie stopień krzywdy narodowej, z tego stanu wynikającej, powinien pracować nad swem otoczeniem, zakorzenione błędy tępić i budzić poczucie obowiązku.

Fatalnie wpływającą na wartość naszej prasy okolicznością jest brak wszelkiej łącznosci pomiędzy poszczególnymi jej odłamami, a stąd brak wzajemnego wpływu. Nie mamy skutkiem tego prasy polskiej, narodowej, jeno każda z dzielnic ma swoją prasę prowincyonalną. W zależności od takiego stanu dziennikarstwa i opinia polska podlega stopniowemu zanikowi, ustępując miejsca opinii dzielnicowej, prowincyonalnej.

Ta prowincyonalna wyłączność, skutkiem sprzyjających warunków politycznych, nie zagrażających kulturze narodowej i pozwalających na pewne wewnętrzne życie publiczne, najbardziej rozwinęła się w Galicyi.

I. Ż.

ZE STUDYÓW NAD SZKOŁĄ ROSYJSKĄ W POLSCE.

VI. Zasady moralne szkoły.

Rozróżniając dwojakie źródło systemu wychowania moralnego, praktykowanego w szkole rosyjskiej na gruncie polskim, mianowicie, z jednej strony własności sił wychowawczych, sprowadzanych z głębi Rosyi, z drugiej zaś zasady, które położyła w podstawie tego systemu władza, zatrzymaliśmy się dłużej nad pierwszemi. O ogólnych zasadach wychowawczych, stworzonych przez państwo, mówiliśmy o tyle tylko, o ile wynikały one bezpośrednio ze stosunku politycznego tego państwa do Polski. By dopełnić obrazu, wskażemy tu na niektóre zasady moralne, których się władza trzyma i które mają ogólniejsze znaczenie wychowawcze, wywierając silny wpływ na ukształtowanie się moralnej istoty ucznia.

Tu zwrócimy przedewszystkiem uwagę na systematyczne, świadome obrażanie godności ludzkiej w uczniu, w celu jej wytępienia.

Uczeń nie ma prawa w szkole żądać, ażeby go szanowano, sam zaś musi władzy oddawać szacunek dochodzącą do własnego poniżenia. Oto zasada wychowawcza prowadząca do zabicia w poddanych niebezpiecznego dla rządu poczucia godności osobistej. Wyłamywanie się z pod tego prawa nazwa się *zuchwalstwem* i w kodeksie szkoły podlega karom najsurowszym, pospolicie wydaleniu z zakładu naukowego.

Pomocnikiem gospodarza klasy (czemś w rodzaju pedela) jest dymisyonowany wachmistrz żandarmów. Uczeń jednej z klas wyższych, rozmawiając z nim; nie trzymał czapki w ręku. Ukarano go za *dierzost'*.

Nauczyciel śpiewów, nie mogący się żadną miarą zaliczać do wychowawców, podczas swej lekcyi traktuje ucznia klasy VII na »ty«. Uczeń robi mu uwagę:

— Wolałbym, żeby pan mówił do mnie »wy« (po rosyjsku tak się używa, jak francuskiego „*vous*“).

Fakt ten, jako dowód zuchalstwa, zanotowano (na skargę muzykalnej powagi) i przypomiano później uczniowi, kiedy go za inną błahostkę wydalano.

Na innem miejscu notowaliśmy fakt wydalenia ucznia za to, że na rozkaz nauczyciela nie położył odrazu pióra, ale zapytał go, co mu to pióro przeszkadza.

Nauczyciel, siedząc na lekcyi, wodzi badawczem okiem po uczniach, analizuje wyraz każdej twarzy, szukając jakiego niedobrego rysu, świadczącego o niedostatecznej pokorze subjekta. Do inspektora gimnazyum (Istomina) przychodzi opiekun jednego z uczniów, przystępującego do egzaminu dojrzałości, by się dowiedzieć, jaką władza ma opinię o jego krewnym i czy ma zamiar udzielić mu patentu.

— Niewiadomo, jak z nim będzie, powiada wychowawca. Ze wszystkich przedmiotów okazuje on postępy dostateczne, nie zanotowano też żadnego faktu, świadczącego źle o jego zachowaniu, *no u niewo kakoje-to strannoje wyrażenije lica, cztoto w rodie dierzkoj ułybki*[1])...

W wypadku, kiedy uczeń staje pod oskarżeniem o jakieś istotne czy mniemane przekroczenie przepisów szkolnych, najczęściej nie wolno mu się usprawiedliwiać, bo to policzone mu będzie za zuchwalstwo.

— *Ja dumał, czto* (myślałem, że,)... zaczyna się uczeń tłómaczyć.

— *Dumat' to wam nie połagajetsia* (otóż myśleć wam nie wolno), odpowiada nauczyciel tonem nieubłaganej, a czującej swą siłę logiki.

Jeszcze jedno słowo, a rozlegnie się dobrze znane: *Nie razsużdat'!* i, co za tem idzie, dodatkowa kara za *dierzost'*.

Obok wrzekomego zuchwalstwa podlega surowemu tępieniu poczucie solidarności koleżeńskiej.

[1]) „ale twarz jego ma jakiś dziwny wyraz, coś w rodzaju zuchwałego uśmiechu.“

Stosunek wychowańca szkoły rosyjskiej do kolegów powinien być czysto formalny, wobec władzy towarzysze dla niego nie powinni istnieć.

Jako *dyżurny* w klasie, ma notować kolegów, którzy mówią po polsku, źle się sprawują i t. d., jako *starszy* na stancyi prywatnej, z urzędu ma wglądać w ich życie domowe, i denuncyować przed władzą wszystko co w niem nielegalnego zauważy, w pierwszym rzędzie mowę polską, książkę niedozwoloną, a więc znów polską, wreszcie myśli nielojalne. Czasami władza powierza mu obowiązki ważniejsze; — z policyanta jawnego robi go tajnym, każe kolegów szpiegować po cichu i po cichu denuncyować, najczęściej — młodszym, podatniejszym każe być szpiegami starszych, bardziej niebezpiecznych.

Nauczyciel szkoły rosyjskiej umie znakomicie wychowańcom swoim perswadować, że »tak zwane dobre koleżeństwo« na złe tylko wyjść może. Wszelkie objawy solidarności koleżeńskiej wobec władzy podlegają karom najsurowszym: często się zdarza, iż całej klasie zmniejsza się stopień ze sprawowania lub odmawia urlopów na wyjazd do rodziców na święta, za to, że nie chce jednego winowajcy wskazać. Zdarza się to często, pomimo że władza rosyjska niechętnie uznaje jakąkolwiek zbiorowość za przestępcę i zawsze poszukuje głównych winowajców, inicyatorów »zbrodni«.

Jeżeli solidarność koleżeńska w granicach jednej klasy lub zakładu naukowego jest do pewnego stopnia tolerowana, to już poczuwanie się do jakiejś wspólności z uczniami innych gimnazyów jest największem przestępstwem.

W jednem z gimnazyów warszawskich uczeń sobie odbiera życie. Na pogrzebie jego władza zauważyła wychowańca innego gimnazyum. Ten za udział w pogrzebie osobistości, z którą nie powinny go były żadne stosunki łączyć, został ze szkoły wydalony.

Uznając przy tem wszystkiem solidarność koleżeńską za fakt istniejący, władza umie wyzyskiwać ją dla swych celów. Z gimnazyum IV-go warszawskiego wydalono ucznia G. za rozmowę polską. Ucznia tego po usilnych z jego strony staraniach przyjmuje gimnazyum praskie, z tym jednak warunkiem, że, *jeżeli kogokolwiek z jego klasy na polskiej złapią rozmowie, on, nowo przyjęty G., będzie wydalony.*

Społeczeństwo rosyjskie składa się przeważnie z ludzi dwóch kategoryi. Pierwsza, względnie nieliczna, rekrutująca się z młodego pokolenia, uważa za szczyt niemoralności — obowiązujący dzisiaj kodeks; systemat swoich zasad moralnych formuje ona na drodze negatywnej — to jest dobre, co jest protestem przeciw kodeksowi. Dla drugiej części, którą stanowi masa społeczeństwa, moralność — to kodeks, a raczej przepisy policyjne, bo z kodeksem można być w niezgodzie, o ile władza przez szpary na pewne nieprawidłowości patrzy.

Wychowawcy rosyjscy naszej młodzieży — to ludzie ostatniej kategoryi. Na takich ludziach opiera się państwo i na takich ludzi młodzież jest wychowywana w szkole. Wychowanie więc moralne sprowadza się przedewszystkiem do czuwania nad tem, żeby uczeń spełniał przepisy i polecenia swej władzy. Za przykład może służyć chociażby dbałość władzy o powierzchowność ucznia.

Przepisy szkolne nakazują nosić ubranie określonej formy, bluzę lub mundur zapięty na wszystkie guziki, na szyi halsztuk żołnierski, książki w tornistrze na plecach i t. d. Otóż uczeń może przyjść do szkoły brudny, w niewyczyszczonych butach — za to mu nic nie powiedzą. Niech jednak przypadkiem ma oberwany jeden guzik u mundura, niech sobie pozwoli włożyć zwyczajny krawat na szyję lub nieść tornister z książkami pod pachą, wnet spotka go najsurowsza kara. Uczeń jednego z gimnazyów warszawskich zauważony na ulicy w ubraniu cywilnem, wyglądającem z pod uczniowskiego płaszcza, siedział 48 godzin w kozie i, gdyby się przewinienie powtórzyło, wydalonoby go ze szkoły.

Władza szkolna stara się być dla ucznia jedynym autorytetem moralnym, nie marzy jednak o pozyskaniu nań wpływu, przez wzbudzenie dla siebie istotnego szacunku i przywiązania, ale działa jedynie przez strach, co jej łatwo przychodzi, bo zwierzchność gimnazyalna ma nad uczniem nieograniczoną prawie władzę. Kary — to główny środek działania. Czasami przybywają do nich komentarze w postaci wykładów o obowiązkach ucznia.

Można przejść całe gimnazyum i nie usłyszeć w niem nic o obowiązkach dziecka względem rodziców, o ile się nie trafi na uczciwszego nauczyciela-polaka lub księdza prefekta, pojmującego swe zadanie. Władza szkolna uważa że wpływ rodziny jest szkodliwy, więc nie może się przyzwyczaić do wzmacniania go, ale owszem, o ile jest w stanie stara się go osłabić. Na społeczeństwo rzuca szkoła formalne obelgi, nie starając się ukrywać, że jest społeczeństwa tego wrogiem. Posłuszeństwo rządowi i jego organom — oto główny temat wszelkich nauk moralnych.

— Wasze *polskoje obszczestwo,* — powiada na lekcyi p. Siengalewicz, — demoralizuje was, nabija wam głowę głupstwami, ale wy czytajcie historyę (!) i nie słuchajcie mało wykształconych durniów *(sic)*, którzy wam zdrowy sąd odejmują. Wierzcie mnie, ja więcej umiem, więcej czytałem, uczyłem się, niż ci, którzy wam mówią... Pamiętajcie, że wszystko, co się robi przeciw rządowi, spotyka karę... Trzeba trzymać się rządu i t. d.

Społeczeństwo polskie w wykładach pedagogów rosyjskich, to zbiór niewdzięczników, nie umiejących się poznać na dobrodziejstwach rządu ojcowskiego, to ludzie lekkomyślni, głupi, źli i t. d. Wszystkich tych komplementów uczeń musi słuchać pokornie, bo jeżeli objawy poczucia godności osobistej podlegają surowym karom, to wszelkie reagowanie na uchybienia godności narodowej, świadczy o nieprawomyślności politycznej i w szkole nawet przypuszczane być nie może.

Wszystkie powyższe usiłowania w kierunku demoralizacyi ucznia rzadko są robione z całkowitą wiarą w pomyślny skutek. Nauczyciel rosyjski przybywający do Polski z dobrą wiarą, że jego krasomówstwo i surowość wystarczą zupełnie do narzucenia uczniowi kultury i moralności rosyjskiej, do zrobienia go „*błahonadieżnym*“ poddanym cara rosyjskiego, z czasem, poznając powoli warunki, przekonywa się, że to, z czem walczy, jest silniejsze, niż myślał, że ta poddana jego władzy młodzież nie jest gliną, z której można wszystko ulepić, że uczeń jego nie jest to słaba, odosobniona jednostka, ale cząstka silnego społeczeństwa, związana z tem społeczeństwem węzłami nierozerwalnymi. Wtedy zjawia się nowa potrzeba. Jeżeli uczniowi nie można wpoić myśli przepisanych przez władzę, to przynajmniej należy go nauczyć tak mówić, żeby złych myśli jego nie można było dostrzedz. Szkoła pracuje nad wyrobieniem nowej cnoty, polegającej na tem, że się co innego myśli, a co innego mówi, czyli po prostu uczy kłamać. Uczy tego cały system szkolny, specyalnie zaś obowiązek kształcenia w tej umiejętności bierze na siebie nauczyciel języka rosyjskiego, prowadzący wypracowania piśmienne. Zadaje on często ćwiczenia na t. zw. tematy moralne. Uczniowie piszący ćwiczenie muszą wystrzegać się pisania tego, co myślą; obowiązkiem ich jest zbadać, co myśli na dany temat nauczyciel, co chce w wypracowaniach uczniów znaleźć — i to napisać. Biada nieszczęśliwemu, który sobie sprytu w tym kierunku nie wyrobił i sprobuje nauczyciela

z własnemi myślami zaznajamiać! Jeden fałszywy krok może mu odebrać możność ukończenia gimnazyum i przeciąć drogę do studyów wyższych. Ile to musi się nałamać z własnemi myślami chłopak, piszący wypracowanie na temat:

„My naszej krowju iskupili
„Jewropy wolnost', czest', i mir...[1]*)"*

albo:

„Błażen narod, kotoryj połn
„Błagoczestiwoj wiery k Bogu,
„Chranit cariew wsiegda zakon,
„Cztit nrawy, dobrodietiel strogu.[2]*)"*

albo chociażby »Charakterystyka Katarzyny II.« i t. p.

Nie mówi się już o takich tematach, jak »O wyższości prawosławia nad katolicyzmem«, gdyż trafiają się one stosunkowo rzadko.

Umiejętność kłamania u wychowańców jest nauczycielowi potrzeba, bez niej bowiem uczniowie ci, pisząc wypracowanie na egzaminie dojrzałości, mogliby go poglądami swymi przed władzą wyższą skompromitować.

Czasem od ucznia otwarcie żądają kłamstwa w interesie szkoły. W internacie lubelskim giną uczniowi pieniądze (suma większa na opłacenie internatu). O wypadku dowiaduje się policya i internatowi grozi kompromitacya, tem bardziej, że złodziejem prawdopodobnie by się okazał, jeżeli niektóry z dozorców lub posługaczy internatu (według przepisu cała służba jest »prawosławna«), to który z wychowańców-Rosyan. Dyrektor Siengalewicz postanawia więc zatrzeć sprawę. Myli się jednak czytelnik, jeżeli sądzi, że p. dyrektor z własnej kieszeni zwrócił chłopcu skradzione pieniądze... Nie, on wezwał ucznia i pod groźbą wydalenia z gimnazyum zmusił go do napisania rachunku z całej sumy, jakoby roztrwonionej. *R. Skrzycki.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Obchody rocznicowe. Koniec okresu manifestacyi w zaborze rosyjskim. Położenie polityczne. Dwa kierunki. Nowe kroki rządu. Walka z germanizacyą przez kościół w zab. pruskim. Zwycięstwo polskie na Górnym Śląsku.

Zamknęliśmy tedy przed tygodniem stuletni okres naszych dziejów porozbiorowych. Zachowaliśmy się wobec tej rocznicy, jak społeczeństwo, nad którem wisi tyle trosk dnia dzisiejszego, iż nie ma ono czasu, ani dostatecznego spokoju ducha do rozpamiętywania przeszłości, które tak się pogrążyło w sprawach drobnych, miejscowych, iż nie ma siły do ogarnięcia myślą ogółu wypadków ubiegłego okresu i całości warunków swego współczesnego bytu. Tam, gdzie prawa miejscowe na to pozwalają, odbyło się kilka zebrań rocznicowych, gazety z urzędu wystąpiły z odpowiednimi artykułami, ale wszystko, co w tym dniu powiedziano, świadczyło, że ludzie, którzy rozumieli obowiązek upamiętnienia wielkiej rocznicy, nic nowego w dniu żałoby nie mieli do powiedzenia. Wrogowie nasi w dniu tym skorzystali ze sposobności złorzeczenia nam, ale i oni nic nowego nie powiedzieli. To, cośmy od nich usłyszeli, dawno jest nam wiadome. Możemy więc powiedzieć, że smutna rocznica nic nam nie przyniosła, coby jakiś trwały ślad w pamięci mogło zostawić....

[1]) Myśmy (Rosyanie) swą krwią odkupili wolność, honor i pokój Europy (w r. 1812—1814)".

[2]) Błogosławiony ten lud, który napełnia pobożna wiara w Boga, który zawsze zachowuje prawo carskie, czci obyczaje i surową cnotę (za przykład trzeba podać lud rosyjski).

Znamienną jest rzeczą zachowanie się wobec rocznicy społeczeństwa naszego w zaborze rosyjskim. Przeszła ona tam, jakby nikt o niej nie wiedział. Jest to niezbity dowód, że okres manifestacyi rocznicowych już się tam skończył.

Obchody rocznicowe, które w innych zaborach są zwykłemi uroczystościami, częstokroć pozbawionemi wszelkiej treści, w rosyjskim należą do kategoryi czynów politycznych, demonstracyi z ostrym, można powiedzieć, rewolucyjnym charakterem. Jeżeliśmy tam mieli kilka obchodów rocznicowych, poczynając od 3 maja 1891 r., a kończąc na 17 kwietnia 1894 r, to główną tego przyczyną była nie nie ta okoliczność, że w latach tych przypadły ważne rocznice dziejowe, ale że w społeczeństwie znaleźli się ludzie, uważający za rzecz potrzebną — zmianę systemu dotychczasowego postępowania politycznego i rozpoczęcie tej zmiany od szeregu manifestacyjnych wystąpień nazewnątrz z wyzyskaniem w tym celu przypadających właśnie rocznic. Zbyt wiele faktów wskazuje, że taki był początek rzeczy, ażeby można było mieć co do tego jakiekolwiek wątpliwości.

Nie można sobie jeszcze zdać sprawy z tego, jakie były dalsze plany inicyatorów nowego okresu akcyi politycznej, to jednak jest rzeczą pewną, iż stan umysłów w zaborze rosyjsktm przez ostatnie czterolecie większym uległ zmianom, aniżeli przez poprzednich lat kilkanaście. Mamy na myśli kwestyę stosunku do panującego rządu. Odbył się w swoim rodzaju proces zróżnicowania. Z jednorodności programowej, a właściwie z jednorodnej bezprogramowości, wyłoniły się dwa kierunki wręcz sobie przeciwne: z jednej strony poczęli się ludzie grupować pod sztandarem walki z uciskiem i z uciskającym rządem, z drugiej zaś wywieszono hasła pogodzenia się z tymże rządem, przejednania go objawami wiernopoddańczości i cierpliwego znoszenia ucisku do czasu, gdy ten sam ustanie. Argumenty obu stron są znane: jedne i drugie świadczą o tem, że żaden z obozów nie posiada jeszcze skończonego programu, że tak tu, jak i tam, istnieje pewny całkiem kierunek, ale niema jeszcze ustalonego ostatecznie planu działania.

W spokojnem na pozór społeczeństwie, nie dającem nazewnątrz znaków politycznego życia, rozłam odbywa się ciągle i przepaść, dzieląca dwa obozy ciągle się pogłębia. Pomimo pozornego zrównoważenia się opinii po niedawnych wahaniach i walce sprzecznych prądów, odbywają się starcia, nie wychodzące na jaw w prasie, dla zrozumiałych łatwo względów, i ludzie, którzy do niedawna razem pracowali, dziś się rozchodzą, jako wrogowie, nie mający ze sobą nic wspólnego.

Po tym okresie fermentacyi należy się spodziewać wystąpień nazewnątrz, jak z jednej, tak i z drugiej strony. Z czem wystąpi stronnictwo ugody, trudno wiedzieć — chyba z nowymi objawami bezgranicznie uległej, nie żądającej nic lojalności, do których nastręczy sposobność koronacya młodego cara. Skromnością swoją różni się ono od wszelkich ugodowych stronnictw, jakie gdziekolwiek istnieją. Wzorem klasycznego oporturizmu i lojalizmu jest kurlandzka szlachta, a jednak i ona umie się skarżyć i wypowiadać swe życzenia, czego dowodem jej adres do cara podczas obchodu setnej rocznicy przyłączenia Kurlandyi do Rosyi. Warszawsko-petersburscy ugodowcy nawet tak skromnego czynu się boją. Rozpocząwszy po śmierci Aleksandra III swą akcyę ugodową, podczas której im nikt nie przeszkadzał, nie zdobyli się oni na nic pozytywnego prócz złożenia wieńca na grobie cara i łajania tych, co nie idą z nimi. Gdy zabierali się do powitania nowoprzybywającego Szuwałowa, podsunięto im nader skromne i oględnie zredagowane *pia desideria*, które należało w mowie powitalnej wypowie-

dzieć. Oni wówczas odmówili. Nie można się więc spodziewać, żeby dziś, kiedy nadzieje ich na zmianę systemu zostały tak zawiedzione, nabrali większej śmiałości...

Jak poprowadzi swą politykę druga strona, przewidzieć dziś nie podobna, niema bowiem na razie faktów, na którychby te przewidywania można było oprzeć. Przypuszczać należy, iż niedaleka przyszłość wyjaśni położenie...

Tymczasem rząd rosyjski prowadzi na ziemiach polskich robotę, w której nie znać wcale osłabienia energii rusyfikacyjnej. Przeciwnie, pewne kroki jego świadczą, iż nie cofa się on przed gwałtownemi, rewolucyjnemi reformami, mającemi na celu ułatwienie i przyspieszenie dzieła rusyfikacyi. Tu wymienić należy przedewszystkiem zuchwały zamach na seminarya duchowne w Królestwie Polskiem, wdzieranie się do nich z pogwałceniem praw powszechnych kościoła rzymsko-katolickiego. Sprawa ta jeszcze nie jest zakończona, jak donosi bowiem dobrze informowany zwykle korespondent *Dz. poznańskiego*, biskupi stawili opór, powołując się na to, iż nie mają prawa tego rodzaju reform zaprowadzać. Widocznie rząd, licząc na nastrój ugodowy, którego dowody już otrzymał, zadaleko się w swych nadziejach zapędził i zażądał od biskupów tego, czego ci zrobić nie mogą bez pogwałcenia postanowień soborów. Niemniej ważnym krokiem jest postanowiona już organizacya nowej gubernii chełmskiej z powiatów unickich w celu zastosowania do nich specyalnego systemu rządzenia. Sprawa się tylko waży, czy pozostawić nową gubernię, jako część Królestwa Polskiego, czy też oderwać ją od niego, a przyłączyć do t. zw. kraju południowo-zachodniego.

Jeżeli postanowione będzie ostatnie, będzie to pierwsze ze strony Rosyi naruszenie terytoryum Królestwa Polskiego, zawarowanego traktatem wiedeńskim, będzie więc gwałt znaczenia międzynarodowego, przeciw któremu powinniśmy wystąpić z głośnym protestem.

Gdy w zaborze rosyjskim społeczeństwo nasze na ziemi swej ma do czynienia tylko z wrogim rządem i jego organami, Polacy pod panowaniem pruskiem mają przeciw sobie wroga stokroć niebezpieczniejszego. Trzeba tu walczyć, nietylko z rządem i jego agentami, ale i z prywatnemi usiłowaniami żywiołu niemieckiego, gęsto rozsiadłego na naszej ziemi, i z duchowieństwem niemiecko-katolickiem, wrogiem bodaj najniebezpieczniejszym. Germanizacya przez kościół i walka z nią — oto jedno z najważniejszych zjawisk w obecnem życiu tych ziem, gdzie żywioł polski miesza się z ludnością niemiecko-katolicką.

Księża-Niemcy rugują język polski z dodatkowego nabożeństwa; biskupi tolerują takie postępowanie albo nawet zachęcają do niego i udzielają swej pomocy; duchowieństwo popiera przy wyborach niemieckich kandydatów, a zwalcza polskich; wychodzą pod kierunkiem księży pisma germanizatorskie, przyczem, gdy język niemiecki nie wystarcza, zakłada się pismo w języku polskim *(Warmiak, Kur. górnośląski)*, przeznaczone do walki z pismami prawdziwie polskiemi i do powolnego niemczenia czytelników i t. d.

Ta germanizacya przez kościół obok szkodliwego niezmiernie wpływu — udaje jej się bowiem odrywać od narodowości naszej słabsze i mniej świadome jednostki — ma i swoją dobrą stronę, w tem, mianowicie, że się przyczynia do narodowego uświadomienia naszego ludu. Lud ten, w którego pojęciach, podczas walki kulturalnej, katolicyzm z polskością zlał się w jedną całość, dziś dobrze już zaczyna odróżniać walkę narodową od wyznaniowej i rozumieć, że ci sami, którzy bronią katolicyzmu, mogą z polskością walczyć. Idzie on dziś śmiało przeciw księżom, o ile ci są Niemcami i bojownikami sprawy niemieckiej. Głośna niedawno sprawa sztumska, sądzona w Elblągu, wykazała, że tam, gdzie germańskie aspiracye księdza napotykają na świadomy swej narodowości lud polski, rozwija się w walce niesłychana zajadłość, nie pozwalająca nawet marzyć o pogodzeniu. Ostatnie wybory do parlamentu w okręgu pszczyńsko-rybnickim na Górnym Śląsku dowiodły, że nawet w tej, tak dawno oderwanej od Polski dzielnicy, księża-germanizatorowie stracili kredyt śród ludu i przestali być przewodnikami słynnych z pobożności mieszkańców tej krainy. Znamienne są też w tym względzie rezolucye zgromadzenia w Bochumie (patrz koresp. z Bochumu), świadczące, że ruch, rozwijający się w ojczyźnie, i na wychodztwie, śród ludności robotniczej w Westfalii znalazł echo.

Ta walka z germanizacyą przez kościół jest najlepszym, bezpośrednim argumentem przeciw twierdzeniu pism niemieckich, dowodzących, że lud polski, świadomości narodowej nie ma, że zachowanie się jego wobec Niemców jest owocem działalności duchowieństwa, które zręcznie uczyniło sprawę narodową jednym z artykułów religijnych. Jeżeliby nawet tak było dotąd, to dziś widzimy najwyraźniej, że narodowość występuje już w umysłach ludu, jako pojęcie samoistne, niezależne od wyznania.

Zdobycz to ogromna w państwie, gdzie tylu jest wrogów narodowości polskiej, nie różniących się od nas wyznaniem, gdzie mamy tylu ewangelików narodowości polskiej, na Mazurach zwłaszcza i Śląsku. Ogromna część zasługi w tym względzie przypada gazetom, które rozpowszechniając się coraz bardziej śród ludu w zaborze pruskim, szerzą najlepiej i pogłębiają świadomość narodową.

Niewątpliwą i niepodzielną prawie zasługą gazet jest ogromne posunięcie naprzód sprawy polskiej na Górnym Śląsku przez wybór do parlamentu p. Radwańskiego.

Wybór ten dowiódł między innemi, że pewna siebie, nie wdająca się w żadne pakta, nie wchodząca w kompromisy polityka narodowa może dać nieoczekiwanie wielkie rezultaty. Czy przed paru tygodniami spodziewał się kto, że kandydat polski weźmie tak wielką liczbę głosów, wobec energicznej agitacyi niemieckiej, prowadzonej przez wszystkie stronnictwa, przez kościół i rząd?... Przed miesiącem notowaliśmy głos petersburskiego *Kraju*, dowodzącego, że «na Śląsku, gdzie niema ani polskiego mieszczaństwa, ani polskiej większej własności ziemskiej i gdzie ruch narodowy ma częściowo tylko za sobą duchowieństwo, walka z połączonemi siłami centrum z jednej, a konserwatystów i liberałów niemieckich z drugiej strony, jest bardzo trudną i prawie *bez widoków*«. Otóż w tej walce »bez widoków« kandydat polski dostał 12 tysięcy głosów, czyli o 7 tysięcy więcej od Niemca. Prasie śląskiej, która zasłużyła na wdzięczność całego narodu, *Kraj* złorzeczył radząc »zamiast *licytować się w szowinizmie*, jak to czynią niektórzy *gazeciarze* śląscy«, »obmyśleć środki i drogi do *zgodnego działania* z potężnem stronnictwem centrum...« Tak w przededniu walki wyborczej zagrzewał do niej organ petersburski, przechowując wiernie stuletnią tradycyę narodowej niewiary, która wszelki czyn paraliżowała. Szczęście, że demoralizujący głos naszej emigracyi wschodniej zbyt daleko się ozwał i z tej odległości nie miał siły wywołać rozłamu śród idących do walki. Przynajmniej, na tej zachodniej placówce, na tym niewielkim kawale starej ziemi piastowskiej poszliśmy do walki silni jednością, wolni od własnej, wewnętrznej trucizny. Dzięki temu zwyciężyliśmy...

A zwycięstwo to wielkie. Nie tem, że lud polski będzie miał jednego więcej przedstawiciela w izbie, ale tem, że się dowiedział o swej sile, że nabrał wiary, której nikt już w nim zachwiać nie może...

I. Żagiewski.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa dnia 26 października.

Utylitarne moskalofilstwo i lojalizm. „*Ch'ieb da sol*" szlachty ciechanowskiej. Współżycie obywatelstwa z policyą. Przyczyny zjawiska. Skutki polityki ugodowej

Smutne nam dziś przychodzi zjawisko notować. W ostatnich czasach ludzie, przybywający z prowincyi do Warszawy, skarżą się nieustannie na postępowanie rozmaitych przedstawicieli naszego obywatelstwa wiejskiego, praktykujących od niedawnego czasu *utylitarne moskalofilstwo i lojalizm*. Z ciechanowskiego nam donoszą, że tam w początku miesiąca, podczas przejazdu wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, z inicyatywy naczelnika powiatu obywatelstwo uchwaliło wysłać do niego deputacyę od szlachty. W tym celu 36 osób złożyło po 5 rubli i zakupiono tacę, na której błyszczał napis moskiewski: „*Chlieb da sol ot pomiszczykow ciechanowskawo ujezda*". Wybrano komitet którego członkowie, p. p. Wilczyński z Opinogóry, Mierzyński z Morawki, Ostrzeniecki z Łopacina i Wolski, oraz czterej panowie, którzy dołączyli się »na ochotnika«: dwaj Łempiccy, Gutkowski i Jaroszewski, podali oną tacę z tradycyjnym chlebem i solą wielkiemu księciu na stacyi kolei w Ciechanowie. Z innej miejscowości w płockiem przychodzi wieść o kilku obywatelach, którzy dobrowolnie i »bezinteresownie« zwożą cegłę na budowę cerkwi prawosławnej (na razie nie posiadamy nazwisk). Niema okolicy w którejby nie wskazywano kilku obywateli, zaczynających utrwalać przyjacielskie stosunki z naczelnikiem powiatu lub straży ziemskiej, z komisarzem włościańskim lub żandarmem powiatowym....

Uczciwi ludzie oburzają się, ci panowie jednak robią swoje i posuwają się coraz dalej na raz obranej drodze.

Pytanie teraz: skąd się to bierze?...

Że w społeczeństwie są ludzie, którzy dla osobistej korzyści gotowi są wszelkimi, najniegodziwszymi nawet sposobami przypodobywać się władzom, że są tacy, co dla zdobycia zaufania i poparcia chętnie zbudują cerkiew, ufundują rusyfikacyjną instytucyę, zorganizują ultralojalną demonstracyę, wywierającą zgubny wpływ na ludność mniej oświeconą, że są tacy, którzy dla interesu nie brzydzą się przyjaźnią moskiewskiego policyanta, kryminalisty w rządowym mundurze i w pierwszej instancyi przedstawiciela gniotącego nas systemu, że tacy ludzie są w naszem społeczeństwie — w tem niema nic dziwnego. Jeżeli mamy takich, co ze względów »utylitarnych« defraudują pieniądze z powierzonych im kas, co fałszują weksle i t. p., dlaczegobyśmy nie mieli mieć takich, co z tychże względów uprawiają lojalizm i moskalofistwo?....

Dlaczego jednak do niedawna wypadki podobne były nader rzadkie, dzisiaj zaś rozmnożyły się w tak zastraszający sposób?

Oto dlatego, że do niedawna mieliśmy pod tym względem silną bardzo i surową opinię. Podobne postępki nie miały w ustach ogółu dwóch nazw — dla wszystkich były one odstępstwem, poniżaniem godności narodowej i pogwałceniem najżywotniejszysh interesów społeczeństwa z niskich pobudek egoistycznych. Ten więc tylko mógł się czynów owych dopuszczać, kto miał odwagę defraudanta lub fałszerza weksli, kto umiał wyemancypować się zupełnie z pod wpływu opinii i nic sobie z niej nie robić. W ostatnich atoli czasach stosunki uległy zmianie. Znaleźli się ludzie, którzy — z dobrej woli jedni, inni z niezupełuie dobrej — zainaugurowali t. zw. politykę ugodową. Jedynymi ich czynami były manifestacye lojalizmu, podniesione do godności aktów patryotycznych. Znalazły się pisma, które z zapożyczoną od krakowskich współwyznawców godnością zaczęły wskazywać na ten lojalizm, jako na wzór do naśladowania, obowiązujący cały naród. Wtedy wszyscy owi »utylitaryści«, powstrzymujący się z obawy przed opinią od upragnionych praktyk, zrozumieli, że można zacząć działać, że można nazwać dziełami »wysokiego rozumu« politycznego to, co jest tylko przejawem niskiej moralności obywatelskiej. I oto rzeczy, za które przed paru laty, nawet przed rokiem oburzaliśmy się na Niemców łódzkich i sosnowieckich, wrogów społeczeństwa, z którego żyją i śród którego porobili majątki — te same rzeczy dziś robią nasi obywatele, Polacy, bez obawy przed opinią, bez cienia wstydu.

Kto tedy przepowiadał, że polityka ugodowa będzie u nas bezowocną, ten był w błędzie. Owoce jej już zaczynamy zbierać.

***

Lublin dnia 27 października.

Sprawy o opór władzy. Proces rozkopaczowski. Jego pochodzenie. Stosunek ludu unickiego do szkoły rządowej. Szkoły i oświata w okolicach Puław. Świadomość narodowa ludu. Pan Klemensowski i jego kandydatura na sędzię gminnego.

Sprawy o opór władzy zdarzają się u nas bardzo często, stanowiąc w statystyce kryminalnej właściwość charakterystyczną t. zw. okręgu sądowego warszawskiego, t. j. Królestwa. Wogóle na przestępstwa przeciw porządkowi państwowemu, według klasyfikacyi urzędowej, przypada tu około $^1/_3$ wszystkich spraw kryminalnych. Jest to niewątpliwie następstwem specyalnych warunków politycznych, podobnie jak największy stosunkowo procent świętokradztw na Litwie można objaśnić jedynie osłabieniem i rozluźnieniem wierzeń religijnych wskutek przymusowego nawracania na prawosławie.

Dnia 22 b. m. w wydziale kryminalnym sądu okręgowego lubelskiego rozpoznawano sprawę 31 włościan z Rozkopaczowa, w pow. Lubartowskim, oskarżonych o opór władzy.

Dnia 21 listopada r. z. do Rozkopaczowa przybył naczelnik straży ziemskiej, kapitan Fomienko, w celu wyegzekwowania od włościan 300 rubli na utrzymanie szkoły i, zwoławszy gromadę, wezwał obecnych, żeby dobrowolnie należność zapłacili, w przeciwnym razie bowiem każe zająć im i sprzedać bydło. Wówczas włościanin Andrzej Smyk wystąpił z gromady i odezwał się: »Róbcie z nami co chcecie, ale my bydła nie damy«. Fomienko chciał aresztować Smyka, nie mógł jednak wykonać tego zamiaru, bo włościanie tłumnie otoczyli naczelnika i strażników i podobno nawet trochę poturbowali ostatnich. Kapitan Fomienko pieniędzy nie dostał, ale pomimo pogróżek do egzekucyi nie przystąpił i wrócił do Lubartowa. Dopiero w parę miesięcy później (w marcu r b.) władza powiatowa nakazała wójtowi gminy Ludwin wyegzekwować składkę szkolną Włościanie rozkopaczowscy kategorycznie odmówili, twierdząc, że szkoły nie chcą i że nigdy uchwały o płaceniu składki nie podpisywali. Kiedy wójt zaczął zajmować bydło, przeszkodził temu Paweł Szewczyk, który chwycił widły i rzucił się na przedstawicieli władzy gminnej, krzycząc: »Narobię ja tu z was mięsa«! Jak zwykle bywa w podobnych wypadkach, najczynniejszy udział w bójce wzięły baby, które miotłami »zdyfamowały« wójta i zmusiły go do sromotnej ucieczki.

Za pierwszy opór sąd skazał wszystkich oskarżonych na miesiąc aresztu, ale uwolnił ich od kary na zasadzie manifestu, za drugi zaś opór jeden włościanin skazany został na 4 miesiące, a pięciu na miesiąc aresztu. Tak przedstawia się sprawa według aktu oskarżenia i sprawozdania

w *Gazecie lubelskiej*, nie wyróżniając się niczem od mnóstwa podobnych zatargów z władzami gminnemi i policyą państwową.

Jakiś pośpiesznie wyrokujący publicysta może z relacyi, zamieszczonej w pismach, wziąć asumpt do ubolewania nad ciemnotą chłopów, którzy nie chcieli dawać składki na szkołę i t. d. Tymczasem w rzeczywistości sprawa przedstawia się zupełnie inaczej.

Rozkopaczów leży na pograniczu powiatu Radzyńskiego, gubernii Siedleckiej, w okolicy zamieszkanej przeważnie przez Unitów, którzy przed dwudziestu laty, w czasie przymusowego nawracania na prawosławie stawili zacięty opór Dla ukarania opornych rozkwaterowano po wsiach wojsko, które żywiono i wogóle utrzymywano na koszt mieszkańców. Chłopi nie chcieli płacić, sprzedawano więc im na pokrycie tej kontrybucyi nędzną chudobę, krowy, konie, nawet statki domowe i poduszki. Nikt, nie wyłączając żydów, nie chciał stawać do licytacyi, tylko ówczesny dzierżawca Rozkopaczowa, Tuszewski, skupił za bezcen inwentarz chłopski. Jeżeli dzisiaj chłopi rozkopaczowscy nie chcą dawać pieniędzy na szkołę, to dlatego jedynie, że jest to szkoła rządowa, moskiewska, że uczą w niej po rosyjsku, co wielu uważa za pierwszy krok do przejścia na prawosławie.

W południowo-wschodnich i wschodnich powiatach gubernii Lubelskiej, wśród b. Unitów pozakładano sporo szkół, wybornie uposażonych Nauczyciel, zwykle Rosyanin lub miejscowy Rusin z *„błahonadzieżnych“*, czasem Galicyanin pobiera 400 rubli i nieraz przez lata całe próżnuje, bo szkoła pustkami stoi. Przed paru laty, widziałem w pow. Zamojskim taką szkołę, w której od lat trzech nie było ani jednego ucznia, ale nauczyciel brał pensyę i przepijał ją w karczmie i w sąsiedniem miasteczku W ostatnich czasach policya gorliwie zaczęła spędzać uczniów do tych szkół. Apatyczny Rusin lubelski płacił, ile mu kazano i posyła dzieci do szkoły, jeżeli władza surowo tego wymaga, ale zacięty Podlasiak i dziecka nie pośle, i pieniędzy nie da, i chyba w ostateczności dopiero ustąpi.

Ludzie, interesujący się sprawą oświaty ludu, zauważyli fakt, na pozór dziwny, chociaż przy bliższem zbadaniu łatwo dający się wytłómaczyć. W okolicach, gdzie lud najchętniej, z własnej woli garnie się do oświaty, widzimy stosunkowo najmniej szkół rządowych. Są całe powiaty, w których jedna szkoła przypada na 6 nawet 8 tysięcy mieszkańców, a tymczasem procent piśmiennych jest tam większy, aniżeli w powiatach, posiadających jedną szkołę na 2—3 tysiące ludności. Nietylko pod względem oświaty, ale i pod względem kultury materyalnej i poczucia obywatelskiego zwykle najwyżej stoją miejscowości, pozbawione szkół, a raczej uwolnione od demoralizującego wpływu szkoły rządowej. Chłopi uczą się tam najczęściej sami (inteligencya rzadko im pomaga) i uczą się lepiej, aniżeli w szkole.

Do takich okolic w Lubelskiem należy t. zw. Czartoryszczyzna, t. j. wsie w pobliżu Puław. Widać tu wpływ dawnej kultury i szczerych starań o oświatę ludu. Już na początku bieżącego wieku były tam szkoły, zniesione później kiedy dobra Czartoryskich rząd zagrabił. Można tu nieraz spotkać poważnego wiekiem gospodarza, a nawet staruszka chłopa, ciekawie czytającego książkę, i to nietylko książeczkę ludową, ale nieraz dzieło historyczne lub powieść Sienkiewicza. *Ogniem i mieczem*, *Potop*, *Pan Wołodyjowski* mają tu wielu czytelników i zapalonych wielbicieli. Czytają książki chętnie nietylko mężczyźni, ale i kobiety, zdarzają się tu już matki — włościanki, które same uczą swoje dzieci. Szkół jednak jest w okolicy bardzo mało.

Dzięki wyższemu poziomowi kultury, a poniekąd może tradycyom Puław, włościanin tamtejszy jest nietylko gorącym, ale często i świadomym patryotą. W ostatnich latach bywały u chłopów rewizye; policya i żandarmi szukali odezw i książek zakazanych. W lecie r. b. w miasteczku Kurowie prokurator z żandarmami odbył rewizyę w mieszkaniu stelmacha Sietnickiego, jeżeli się nie mylę, i chociaż nic zakazanego nie znaleźli, prowadzono jednak śledztwo. Jednocześnie zrewidowano we wsi poblizkiej dom włościanina Kałdunka. Kilku mieszczan i włościan z tej okolicy w latach poprzednich ukarano kilkoma miesiącami więzienia za śpiewanie publiczne pieśni patryotycznych. Dodać trzeba, że fakty te i wiele innych, których przytoczyć nie możemy z łatwo zrozumiałych względów, nie są bynajmniej wynikiem jakiejś propagandy, prowadzonej przez ludzi, należących do inteligencyi, chociaż policya kilka osób o taką propagandę podejrzewała. Nie trzeba umyślnej propagandy tam, gdzie z jednej wsi niezbyt ludnej po 17 chłopów szło do powstania w 1863 r.; gdzie lada świstek z owej epoki z pieczęcią z orłem, jakieś rozporządzenie organizacyi narodowej, świadectwo wydane przez dowódcę partyi przechowują starzy chłopi, jako cenną relikwię. Każda odezwa, każda książka *polska* (tak chłopi nazywają książki zakazane) pójdzie tam z rąk do rąk bez pośrednictwa agitatorów.

W tej okolicy właśnie mieszka znany z ofiarności na instytucye moskiewskie obywatel ziemski, p. Klemensowski*). Nie cieszył się on nigdy dobrą opinią, ale teraz nawet pobłażliwsi sąsiedzi zerwali z nim stosunki. Widocznie ktoś nastraszył nikczemnika, od pewnego czasu bowiem tak drży, nie tyle może o życie, ile o całość swojej osoby, że nawet na przechadzkę w pole lub do ogrodu, idzie zawsze w towarzystwie lokaja, który niesie nabitą dubeltówkę. Pewny poparcia władzy zamyślił Klemensowski zostać sędzią gminnym i dla przeforsowania swego wyboru zaczął przekupywać chłopów, ma się rozumieć, najgorszych pijaków i niepoprawnych. Bardziej wpływowym obiecywał dać po krowie za popieranie jego kandydatury. Wszyscy uczciwsi chłopi w okolicy zaczęli samowolnie przeciw wyborowi Klemensowskiego agitować, a ponieważ nikt z sąsiednich obywateli i wogóle z osób, mających cenzus wyborczy, nie ubiegał się jakoś o godność sędziowską, postanowili sami wyszukać odpowiedniego kandydata. Naturalnie Klemensowski może zostać sędzią, chociaż nie będzie miał większości głosów, bo władza go zatwierdzi, pominąwszy innych kandydatów, ale ta chłopska agitacya przedwyborcza jest w stosunkach naszych objawem bardzo znamiennym.

Ursus.

Zamość.

Nadużycia w urzędzie powiatowym.

Do jakiej bezczelności i cynizmu dochodzi u nas postępowanie urzędników-Rosyan świadczą następujące fakta: Pomocnik naczelnika powiatu, Łazow, przybywszy do Zamościa przed dwoma laty, zaczął systematycznie przywłaszczać sobie rozmaite sumy publiczne, jak fundusze przytułku dla starców i kalek, szpitalne i t. p. Gdy mu to już nie wystarczało chwycił się następującego sposobu: rozkazał, aby każdy włościanin zaopatrzył się w blachę z napisem, świadczącym o ubezpieczeniu od ognia. Blachy takie można było nabywać tylko u p. Łazowa, po cenie 20 kop. za sztukę. Ponieważ w powiecie jest około 50000

*) „Obywatel“ ten ofiarował w okresie polityki ugodowej w r. z. kilkaset rubli na instytucye *russkie* w kraju. *Przyp. red.*

gospodarzy, przeto policyant-finansista mógł w ten sposób wyciągnąć z kieszeni chłopów do 10.000 rs. Zanim jednak zdążył wyzysk swój do końca doprowadzić, przeniesiono go na inną posadę, do Puław, przez co sprawa wyszła na jaw.

Równocześnie niemal okazało się, że sekretarz powiatowy, niejaki Demczyszyn, mając upoważnienie od naczelnika powiatu na odbieranie poczty pieniężnej, skradł 2000 rs.

Wskutek raportów zjechał na śledztwo do Zamościa w d. 22 września r. b. gubernator lubelski, Tchorżewskij, nie oddał jednak winnych pod sąd z łatwo zrozumiałych motywów, Demczyszyna wydalono tylko ze służby, a Łazow najspokojniej zajmuje swój nowy urząd w Puławach.

Z Ukrainy.

II.

Ukraińcy. Charakter ruchu ukrainofilskiego. Dzisiejszy stan polityczny kraju. Stosunki ekonomiczne.

Powiedziawszy sobie tę smutną prawdę, że jesteśmy wypierani z przodującego na tej ziemi stanowiska, oglądamy się naokół, szukając żywiołu, któryby nas zastąpił w pracy cywilizacyjnej i w walce z barbarzyńskim najazdem. Zwracamy oczy w tę stronę, z której rzucono hasło: Ukraina dla Ukraińców... Wielu Polaków patrzyło i patrzy na Rusinów, jako na bratni szczep, i życzy mu jak najwspanialszego rozwoju w kierunku narodowej odrębności. Widziano w sennych marzeniach »naród ukraiński«, odrębny, równouprawniony z Polakami w swym rozwoju kulturalnym, stanowiący dla nas sprzymierzeńca przeciw Rosyi, — ba, czego nie widziano!... Oceńmy bliżej tę siłę.

Wszak już lat kilkadziesiąt niby istnieje ruch narodowościowy ukraiński *), wszak oddawna spotykamy jego przedstawicieli po miastach uniwersyteckich, w Kijowie, Charkowie, Odesie, wszak tłómacząc się, że na miejscu cenzura zabija wszelki ruch literacki — mówią oni ciągle o Lwowie, jako o ognisku życia kulturalnego ukraińskiego, a jako na swój udział, wskazują na subsydya, wysyłane stąd od nas dla czasopism rusińskich w Galicyi, wszak powołują się oni na zebraną moc pieśni ludowych i podań oraz utrzymują, że mają własną muzykę i poezyę (Szewczenkę przez wszystkie przypadki), wszak... no i tak dalej. Ludziom atoli, którzy porównywają siebie z Czechami, mamy prawo rzucić pytanie: gdzie jest owa inteligencya, używająca w domu języka ukraińskiego? Bo przecię ruch, który ostatecznie warstw ludowych wcale nie dotknął, musiał zostawić swoje ślady śród inteligencyi. Gdzież więc owa inteligencya ukraińska?... Gdy stawiałem to pytanie w Kijowie, zaczęto mi wyliczać domy, w których się mówi po ukraińsku, ale palców u pary rąk było już dla nich zawiele. Tymczasem ja osobiście miałem możność stwierdzić, że kilka z owych wyliczonych, *par excellence* ukraińskich rodzin posługuje się w domu wyłącznie mową Katkowa i Pobiedonoscewa.

Przed trzydziestu laty rząd, chcąc jak najprędzej skończyć z polskością, zaczął przez palce patrzeć na rozwijający się ruch ukraiński.

Młoda, odradzająca się jakoby Ukraina szła wówczas ręka w rękę z rządem, dorównywała mu w nienawiści dla Polaków, sądząc w swej naiwności, iż rząd moskiewski pozwoli jej się pod swem skrzydłem opiekuńczem rozwijać, dopóki nie przyjdzie czas na wywieszenie hasła niezależnej Ukrainy od Prypeci aż w głąb Węgier, od Lublina i Zamościa aż hen ku Donowi i morzu Czarnemu. Rząd zaś, im więcej kto darł gardło przy śpiewaniu ukraińskich dumek i im czerwieńszą nosił koszulę (innych cech narodowości ukraińskiej doszukać się śród t. zw. »ukrainofilów« niepodobna), tem chętniej go wysyłał na korzystną posadę *„obrusitiela“* do rdzennej Polski lub na Litwę, a na miejscu brał w łapy, a robił to tak spokojnie i konsekwentnie, że dziś absolutnie niema potrzeby liczyć się z ruchem ukraińskim.

Okrzyczany swego czasu za przewodnika ruchu Włádimir Bonifatijewicz Antonowicz, z pochodzenia Polak i katolik, który przyjął prawosławie, tłómacząc to chęcią nieróżnienia się od ludu, służy sobie spokojnie rządowi, jako profesor historyi na uniwersytecie kijowskim, drukuje rozprawy tylko po rosyjsku, żywem słowem z katedry głosi o *„wozsojedinienii“* Ukrainy, t. j. o odebraniu jej przez Rosyę. Najpilniej poszukując jakichś aspiracyi separatystycznych, nie można ich się w czynach tego »Ukraińca« doszukać — tymczasem płynie pensya profesorska, do której przyłączono swojego czasu pensyę za udział w „Komisyi badania aktów, tyczących się historyi kraju południowo-zachodniego«, która to komisya jest jednem z ciał urzędniczych, przeznaczonych do tworzenia »nauki urzędowej«.

Ruch ukraiński właściwie ogranicza się na młodzieży, i to młodzieży, będącej w bardzo wczesnem stadyum rozwoju umysłowego. W gimnazyum zaczyna się przekręcać z ukraińska język moskiewski, wtrącać jakieś pół tuzina wyrazów naprawdę ukraińskich; na niższych kursach uniwersytetu śpiewa się piosnki ludowe lub nibyludowe, nosi się wyszywaną koszulę... no i więcej nic. Młodzież ta dziejów Ukrainy nie zna, ideałów politycznych nie ma żadnych, wmawiając w siebie najróżnorodniejsze zasady i dążności, o ideałach zaś kulturalnych, o których dawniej bardzo głośno mówiono, dziś jakoś przycichło.. Taki młodociany przedstawiciel niezależnej Ukrainy, nie lubiący wogóle Polaków — a jeżeli jest jednostką wybitniejszą, kokietujący z nimi, przy stałem zachowaniu nieufności — zbliżając się ku ukończeniu uniwersytetu, czemprędzej porzuca dawne zasady i pocichu radby, ażeby zapomniano o jego niedawnem ukrainofilstwie. Ktoś zwróci uwagę, że wszędzie mnóstwo młodzieży rokuje świetne nadzieje, a później te nadzieje zawodzi, sprzeniewierzając się dawnym ideałom... Uwaga ta nie będzie całkiem słuszna: często, w walce o byt, nieraz z boleścią i uczuciem pogardy dla siebie samego człowiek wyzbywa się stopniowo ideałów młodości — a i to przeważnie takim byłym gwiazdom młodzieży zarzuca się bezczynność i niezziszczenie pokładanych nadziei, nie zaś zmianę przekonań; z Ukraińcem rzecz inna — on na progu życia, jak wąż, zrzuca skórę i wciąga na siebie moskiewską, często, odpowiednio do wymagań służbowej karyery, nie omieszkując pluć na wczorajsze zasady i ideały. Mianowanie innego Antonowicza, popowicza z Wołynia, przed paru laty na towarzysza ministra w Petersburgu wywołało radosny popłoch w tych sferach: więc i *naszym* rząd zaczyna ufać! hosanna!..

Narozprawiali się — po moskiewsku, ma się rozumieć — o odrębności kultury ukraińskiej, teraz zaś podzieleni na wszelkie możliwe kółka i kółeczka nic dla jej rozwoju nie robią: inteligencyi ukraińskiej w zaborze rosyjskim, jak nie było, tak niema, a lud, jak był, tak pozostał bierną, nieświadomą masą. O żywiole tedy ukrainskim, jako o samodzielnej sile politycznej, mówić nawet nie warto.

---

*) Używam bez różnicy wyrazów „ukraiński“ i „rusiński“, zwolennicy bowiem idei wszechukraińskiej, włączywszy do swej Ukrainy wschodnią Galicyę i część Węgier, na zachód uważają za swoje Siedlce i Lublin (tak!) *Przyp. autora.*

Oto obraz dzisiejszej Ukrainy: od dołu bierna masa ukraińskiego ludu, stopniowo wprowadzająca do swej mowy wyrazy i zwroty moskiewskie i zatracająca powoli swe cechy odrębne; z góry Polacy, historyczni panowie tej ziemi, przez warunki przyrodzone i społeczne powołani do niesienia tu cywilizacyi, skrępowani prawami wyjątkowemi, rozbici, zmuszeni do odegrywania roli żywiołu skazanego na wymarcie, z musu sprzeniewierzają się swemu posłannictwu i pozostawiają ugorem pole pracy cywilizacyjnej; obok nich garście Niemców, Czechów, ludzi niczem z tą ziemią nie związanych, nie mających wpływu na jej losy, myślących wyłącznie o jej wyzyskiwaniu; dalej żywioł *par excellence* rabunkowy, żydowstwo, które wgryzło się niesłychanie silnie we wszystkie stosunki miejscowe; wreszcie, sfera rządząca, złożona bądź z Moskali, bądź ze zmoskalonych Ukraińców, przejęta duchem łupiestwa, przywykła uważać tę ziemię za terytoryum obce, zawojowane, za źródło bogactwa dla zwycięzców — ci faktyczni panowie Ukrainy najmniej są dla kraju użyteczni i najmniej mają prawa przemawiać w jego imieniu. Pozostaje jeszcze żywioł, odrębny od wszystkich wymienionych, nie należący ani do ludu, ani do inteligencyi, a mający w kraju wielkie znaczenie — to popi. Zamożni, forytowani przez rząd stanowią oni dalszy ciąg policyi, a w obdzieraniu ludu doszli do takiej doskonałości i tak są bezwzględni, że pogarda i nienawiść, jaką chłop tutejszy żywi dla *„patłataho“* *) jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą.

Kraj, położony tak blisko środka Europy, pod względem społecznym znajduje się w stanie całkowitej dezorganizacyi, pod politycznym zaś jest najzupełniej bierny. Kto z orężem w ręku zajmie Ukrainę, ten ją będzie miał, byle wszelkie zapędy hajdamackie tłumił w zarodku i chronił popów od wpływu moskiewskich rubli...

Ponieważ stosunki polityczne są w silnym związku z ekonomicznemi, wciąż wzajemnie na siebie oddziaływają, przeto pozwolę sobie dodać parę wyrazów o ekonomicznym stanie kraju. Ziemia niezmiernej żyzności pozwala na gospodarkę, która się da określić wyrazem: rabunek. Wprawdzie w większych gospodarstwach używane są bardzo drogie narzędzia i maszyny rolnicze, będące ostatnim wyrazem ulepszeń technicznych, w gruncie rzeczy atoli służą one jako środek silniejszego wyssania ziemi, a nie jej uprawy. Chłop gospodaruje pierwotnie, a na wielkich gospodarstwach siedzą przeważnie dzierżawcy (posesorami tutaj zwani), a ci myślą tylko o wzięciu z ziemi tego, co się da. Co do przemysłu, to rozwinął się on w zależności od tego, co ziemia dać może. W sferze górnictwa, z wyjątkiem niewielkiej ilości żelaza, wytapianego z rudy błotnej na Wołyniu, można zaledwie wzmiankować o granicie w Gniewaniu i labradorycie (może najpiękniejszy ze wszystkich kamieni ciosowych) w Kamiennym Brodzie; marmur podolski nie ma wartości technicznej, fosforyty skutkiem współzawodnictwa z kurskimi (nie mówiąc już, że ich produkcya w zachodniej Europie musi upaść w walce z kanadyjskimi i florydzkimi) nie mogą liczyć na świetną przyszłość. Czeka wielka przyszłość okolice Krzywego Rogu (wbrew kuryerkowej geografii, miejscowość ta nie leży nad Donem, ale nad Juhulcem, dopływem Bohu — słowem w historycznych Dzikich Polach), gdyż najrozmaitsze bogactwa kopalniane dopiero w małej części są tam zbadane, a jeszcze w mniejszej wydobywane. Co do tkactwa, to na Ukrainie prawie nie istnieje ono, przemysł zaś mechaniczny o tyle, że zaspokaja częściowo **) potrzeby rolnictwa, młynarstwa, dość rozwiniętego gorzelnictwa i najbardziej ze wszystkich wybujałego cukrownictwa. Wspólną cechą tych wszystkich gałęzi jest smutny objaw, że na dobrą sprawę — z politycznych to wypływa stosunków — nikt się nie uważa za gospodarza w tym kraju, nikt nie jest u siebie w domu; przez głowę nikomu nie przejdzie myśl o podniesieniu moralnem, umysłowem lub społecznem robotników, ani nawet oficyalistów; ha! o ich dobrobyt póty dbają, póki »sok można z nich ssać« jak się tu wyraził jeden z żydowskich potentatów. Gdy piszę *nikomu*, to wiem dobrze, iż garść ludzi dobrej woli, choć często bardzo rozbieżnych zasad i przekonań, radaby pracować z pożytkiem dla kraju, ale że rekrutuje się ona prawie wyłącznie z pośród polskiej inteligencyi, więc tem bardziej jest sparaliżowaną przez rząd w najmniejszych, choćby najlegalniejszych wysiłkach, rząd bowiem rozróżnia dwie tylko rzeczy: »polskąintrygę« i »przedwczesne zachcianki społeczne *(prieżdiewriemiennyja zatiei)*. Przy udaremnieniu wszelkiej legalnej a pożytecznej roboty dla kraju *) nie dziw że jest on oddany na łaskę i niełaskę ścierających się czynników ekonomicznych, rola zaś rządu jest najzupełniej bezstronną, nie w znaczeniu jakiegoś wymarzonego regulowania sprzecznych interesów, ale przez to, iż rząd obdziera po prostu wszystkich, o ile się tylko da.

Jeżeli sobie wystawimy Kalifornię po 46 r., kiedy pod działaniem żądzy złota zbieranina wszelkich stanów i narodowości rzuciła się tam w celu szybkiego dorobku, to będziemy mieli bardzo trafny obraz ekonomicznego położenia Ukrainy. Taż sama mięszanina narodowości, tenże brak dbałości o przyszłe losy ziemi, a nadewszystko owa żądza zbogacenia się *per fas et nefas*. Tak! bo trzeba przyznać, że nietylko śród sfer rządowych (te, pewne bezkarności i zaprawiwszy się po powstaniu na grabieży polskich majątków, do dziś dnia pod wszelkimi pozorami uprawiają rozbój legalny), ale tak samo śród sfer rolniczych jak i przemysłowych, nietylko niema szerszego poczucia obowiązku, ale poprostu poziom najzwyklejszej uczciwości widocznie się obniża.

Lach.

*) „Kudłatego“ — z powodu długich włosów.

**) Większość przyrządów, maszyn i aparatów sprowadza się z zagranicy, a w pewnej części z Królestwa.

*) Jeśliby mi kto chciał zaprzeczyć i zaczął wyliczać urządzenia dobroczynne tutejszego bogacza Tereszczenki i innych, to ja twierdzę, iż te pozbawione są wszelkiego celu i ogólniejszego znaczenia; są to objawy 1) niesłychanie rzadkie, 2) zawsze mają jakiś uboczny cel czasami wcale niegodny pochwały.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań, d. 25 października.

Jubileusz sceny polskiej [1870—1895]. Bank ziemski w Poznaniu. Odezwa Czytelni ludowych.

Dwudziestopięciolecie istnienia stałej sceny polskiej w Poznaniu dało powód do uroczystego obchodu, który odbył się w dniu 19 b. m.

Społeczeństwo nasze, składając hołd muzie narodowej za ćwierćwiekową jej działalność, pełną trosk i trudów, a bogatą w owoce, zamanifestowało tem, że doskonale rozumie i ceni wysokie u nas posłannictwo sztuki i gotowe jest usilnie popierać ją nadal i budzić dla niej zapał w coraz szerszych kołach. Bo też sztuka ma u nas znaczenie nietylko, jako kult piękna, działa nietylko w kierunku wychowawczym, ale wywiera zarazem duży wpływ polityczny. Stoi ona na szczytnem stanowisku kapłanki języka ojczystego i jest strażnicą jego czystości i nieskazitelności. Słowo polskie, rozbrzmiewające ze sceny, jest poważnym czynnikiem w walce z germanizacyjnemi dążnościami rządu, bowiem utrwala ono w słuchaczach świadomość narodową

i przywiązanie do rzeczy swojskich, oraz zagrzewa do oporu przeciw tym usiłowaniom, które postawiły sobie za cel wydarcie nam najdroższych i najcenniejszych skarbów. Wobec tego obchód jubileuszowy nabiera większego znaczenia i staje się faktem doniosłym, który na bliższą zasługuje uwagę i który w całej Polsce głośnem echem odezwać się powinien.

To też nietylko Wielkopolska święciła srebrne gody swego teatru; w uroczystości tej brały żywy udział i inne prowincye, jak Prusy Zachodnie, Śląsk, a także zabory rosyjski i austryacki.

Kraków i Lwów miały swych przedstawicieli: pierwszy w osobie p Józefa Kotarbińskiego, drugi — p. Władysława Bełzy, który tak jak przed 25 laty, powitał zebranie specyalnie napisanym prologiem.

Uroczystdść jubileuszowa rozpoczęła się w pięknie przystrojonym teatrze, przy szczelnie zapełnionej widowni, odegraniem uwertury z «Halki« pod kierownictwem p. Dembińskiego.

Po podniesieniu kurtyny wygłosił p. Bełza podniosły swój prolog, który mu publiczność przerywała kilkakrotnie oklaskami.

Następnie, w imieniu rady nadzorczej spółki teatralnej przemówił p. Władysław Jerzykiewicz, życząc przybytkowi sztuki polskiej trwałego i ciągłego rozwoju na daleką przyszłość.

Jako długołetni dyrektor teatru, z kolei głos zabrał p. Franciszek Dobrowolski, naczelny redaktor *Dz. poznańskiego* i dał słuchaczom krótki obraz tej walki, jaką musiano stoczyć, zanim otwarto nowy, stały teatr polski w Poznaniu.

Przez lat kilkadziesiąt nie było tam stałej sceny polskiej. Rząd stawiał jej powstaniu najrozmaitsze przeszkody, musiano tedy zadawalniać się grą trup wędrownych.

Dopiero w r. 1869, kiedy parlament północno-niemieckiego Związku uchwalił t. zw. *ustawę o wolności procederowej*, okazało się rzeczą możebną zawiązanie spółki teatralnej. Inicyatywę do tego dał zmarły Dr. Fr. Rakowicz, a *kółko patryotyczne*, na którego czele stali pp. Jarnatowski, Szymański i Żychliński, podjęło gorącą pracę w tym kierunku. Wkrótce potem (w r. 1870) hr. Bolesław Potocki z Będlewa ofiarował na rzecz teatru plac w Poznaniu, dzięki czemu w społeczeństwie wzrosła wiara w powodzenie przedsiębiorstwa i liczba zapisów na akcye zwiększyła się znacznie.

Jakoż dnia 6 maja 1871 r. utworzona została *Spółka akcyjna* i od tej pory teatr, popierany ofiarnością ogółu, zaczął się pomyślnie rozwijać.

W imieniu obywatelstwa wielkopolskiego przemawiał dalej p. Michał Więckowski, podnosząc w słowach, pełnych głębokiego uznania, zasługi tych wszystkich, którzy krzątali się około dźwignięcia sceny polskiej do tego poziomu, na jakim się ona dziś znajduje, i za których sprawą odbywa się doniosła uroczystość jubileuszowa.

Wreszcie, p. dr. Karchowski, prezes »Towarzystwa przemysłowego« złożył w imieniu wszystkich towarzystw poznańskich przyrzeczenie, że członkowie ich zawsze dbać będą o rozwój sceny polskiej i dołożą wszelkich starań, aby jej jak najszczersze poparcie zapewnić. Po odegraniu »Slubów panieńskich« Fredry nastąpiły popisy tutejszego »Koła śpiewackiego polskiego« tudzież orkiestry.

Uroczystość zakończył malowniczy *polonez*, wykonany przez wszystkich artystów sceny podług XII pieśni »Pana Tadeusza«.

Nazajutrz o godzinie 3 po południu, odbyła się wspolna uczta dla uczestników obchodu, podczas której spełniono mnóstwo toastów, którym towarzyszyły serdeczne i podniosłe przemówienia. Na zakończenie odczytano nadesłane z rozmaitych stron telegramy i listy, oraz na wniosek dr. Bolesława Kapuścińskiego zebrano 101 mk. na czytelnie ludowe.

Jednocześnie z przygotowaniami do obchodu jubileuszu sceny, krzątano się około zwołania walnego zebrania Banku Ziemiańskiego. Zebranie to odbyło się d. 18 października Zagaił je hr. St. Żółtowski przemówieniem, w którym zaznaczył, że Bank, nie bacząc na wszelkie trudności, jakie w przeprowadzeniu operacyi swoich napotyka, spełnia swój obowiązek w dziedzinie ruchu parcelacyjnego

Dalej p. Teodor Kalkstein zapoznał zgromadzonych ze sprawozdaniem i bilansem za czas od d. 1 lipca 1894 do 30 czerwca 1895 r.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, że obecnie przekroczono już liczbę pierwszego tysiąca (1013) osiedlonych rodzin; rodzinom tym rozprzedano obszar, wynoszacy 44.000 mrg. magdeb. za cenę około 7.000.000 marek Jak w latach poprzednich tak i w tym roku zyski bankowe pozwalają na ustanowienie 4% -owej dywidendy, czyli w wysokości 40 marek od każdej akcyi.

Z przytoczonych cyfr widzimy, że instytucya Banku Ziemskiego rozwija się pomyślnie, a działalność jej zyskuje coraz większe i powszechniejsze uznanie, zarówno pośród włościan, jakoteż i pośród właścicieli większych posiadłości.

Zarząd Towarzystwa czytelni ludowych w Poznaniu wystąpił do społeczeństwa z odezwą, w której ubolewa nad smutnym stanem bibliotek i kasy.

W czasie, kiedy z racyi długich wieczorów należałoby dostarczać jak najwięcej książek czytającemu ludowi, Towarzystwo — z braku funduszów — zostało zmuszone zawiesić czynności, nie chcąc nadużywać kredytu księgarzy i nakładców.

K.

Z GALICYI.

Lwów d. 1 listopada.

Obchód setnej rocznicy trzeciego rozbioru. Rocznica Unii. Przygotowanie do obchodu przyszłorocznego. Pielgrzymka do Rzymu. Przekład biblii na język rusiński.

Z powodu przypadającej na dzień 24 b. m. setnej rocznicy trzeciego rozbioru Polski posłowie miasta Lwowa, p. p. Smolka, Romanowicz, Michalski i Goldman, ogłosili odezwę wzywającą mieszkańców na obchód rocznicowy w sali ratuszowej. Obchód ten odbył się bardzo skromnie, główną jego część stanowiło przemówienie p. Romanowicza i odczyt p. Majerskiego o przyczynach upadku Polski. Oprócz tego obchodu święciło rocznicę parę stowarzyszeń zebraniami wieczornemi, w kościołach zaś odprawiono nabożeństwa.

Świetnie się natomiast zapowiada przygotowany na rok przyszły obchód trzechsetnej rocznicy Unii brzeskiej. Jak wiadomo Unia cerkwi ruskiej z kościołem katolickim nastąpiła ostatecznie w Rzymie 23 grudnia 1595 r., a ogłoszono ją na synodzie brzeskim d. 8 października 1596 r. By uczcić obie rocznice komitet zorganizowany w tym celu a złożony z duchowieństwa greckiego i osób świeckich, postanowił rozłożyć obchód na oba lata. Główny obchód w kraju odbędzie się w roku przyszłym. Komitet wezwał do niego wiernych ogłoszoną w swoim czasie odezwą, a wydział krajowy wezwał rady powiatowe, aby ze swej strony jak najwięcej przyczyniły się do uczczenia rocznicy i nadania jej charakteru uroczystości narodowej.

W roku bieżącym, zgodnie z programem, zaczęto od pielgrzymki do Rzymu, złożonej z 70 blisko osób, która wyruszyła ze Lwowa d. 24 października. Należy do niej kilku posłów sejmowych, a na czele jej stoi kanonik metropolitalny ks. Pokiesz. Arcybiskup Sembratowicz, który wkrótce ma zostać kardynałem, wyprzedził pielgrzymkę o dni kilka, udając się do Stolicy Apostolskiej.

Nie każdy może wie, iż Rusini nie posiadają we własnym języku biblii i zmuszeni są używać cerkiewno-słowiańskiej, która dla ludu nie jest zrozumiała. Otóż, z racyi jubileuszu Unii, duchowieństwo greckie jednego z dekanatów galicyjskich, wystosowało do arcybiskupa memoryał o potrzebie dokonania przekładu. Oto ustęp z owego memoryału:

»Naród rusiński dość już jest oświecony, a przynajmniej jest na drodze ku temu, umie i chce czytać. Z tego korzystają wrogowie kościoła katolickiego. Tysiącami rozrzucają Biblią w rosyjskim języku pomiędzy nasz lud i tu w Galicyi, i tam pod jarzmem największego wroga naszej wiary i narodowości — na Ukrainie. W naszym kraju przez czytanie takich Biblii, które są tylko niedbałymi, a nieraz też fałszywymi przekładami, dokonywanymi przez ludzi świeckich, powstaje u jednych spaczenie językowe, u innych przez umyślne przekręcanie znaczenia Pisma św. powstaje indyferentyzm, przyjmują się teorye skrajne, rodzi się sztundyzm«.

ŻYCIE KRESOWE.

Górny Śląsk.

Wybory do parlamentu w okręgu pszczyńsko-rybnickim. Nasze zwycięstwo.

Gdy w połowie września, przy wyborach do sejmu pruskiego w okręgu pszczyńsko-rybnickim, p. Radwański, kandydat ludu polskiego, otrzymał bardzo drobną ilość głosów, doznaliśmy wszyscy wielkiego rozczarowania. Zebranie przedwyborcze w Żorach i wogóle bardzo żywa agitacya przeciw niemiecko-katolickiemu kandydatowi, Lataczowi, świadczyła o wysokiej samodzielności ludu i upoważniała do wielkich nadziei. Rezultat wyborów te nadzieje zawiódł. Wprawdzie, ważną okolicznością, tłomaczącą niepowodzenie, było, że wybierali posła dawni wyborcy (walmani), bo przy wyborach uzupełniających nie rozpisuje się nowych prawyborów, wszakże rezultat był dla polskiego kandydata tak smutny, iż wielu było skłonnych do sądu, że cała ta samodzielność ludu jest złudzeniem. Byli oni jednak w błędzie. Okazały to najlepiej teraźniejsze wybory do parlamentu. Kandydat ludu polskiego, p. Radwański, adwokat z Pszczyny, zdobył mandat *dwunastu tysiącami* głosów przeciw baronowi Huenemu, który otrzymał tylko *pięć tysięcy*. Pomimo, że za kandydatem niemieckiego centrum agitowało duchowieństwo, że pracowała nader gorliwie kazalnica, że wreszcie popierał go rząd oraz zjednoczeni w tej walce z niemieckimi katolikami konserwatyści i liberałowie, kandydat polski, ludowy odniósł świetne zwycięstwo.

P. Radwański zdobył mandat, jako kandydat polski i jako kandydat ludowy — o tem nie należy zapominać. Jako Polak, dawał on wyborcom gwarancyę, że będzie bronił praw narodowości, występował w obronie mowy ojczystej i walczył z germanizacyą; obok tego jednak, wystąpił on jako przedstawiciel sprawy ludowej przeciw konserwatywnemu baronowi, jako wróg obciążania ludu podatkami i t. d. Obie strony jego programu są tak ważne, iż nie wiadomo, której z nich w tej walce większe znaczenie przypisać, obie też zadecydowały o świetnem zwycięstwie.

Zwycięstwo to jest w ogromnym stopniu zasługą prasy górno-śląskiej, a przedewszystkiem *Katolika*, który nader energicznie i umiejętnie poprowadził agitacyę przedwyborczą. Okazało się, iż prasa ta ma większe zachowanie u ludu, aniżeli niemieckie lub zniemczone duchowieństwo, występujące przeciw najżywotniejszym jego interesom, narodowym i klasowym.

P. Radwański zapowiedział, iż także wstąpi do stronnictwa centrum, łącząc się, naturalnie z jego żywiołami demokratycznymi. Prasa niemiecka przepowiada mu, iż przyjęty nie będzie, co jest rzeczą bardzo wątpliwą, centrum bowiem takiem usunięciem przedstawiciela ludu polskiego raz na zawsze zdecydowałoby sprawę na swą niekorzyść i przyczyniłoby się do prędszego wytworzenia polskiej partyi ludowej na Górnym Śląsku.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Rapperswyl, dnia 18 października.

Złożenie serca Kościuszki.

Zanim przystąpię do szczegółowego opisu wczorajszej uroczystości złożenia *Serca-serc* naszych w tutejszem muzeum, wypadnie mi słów kilka poświęcić wypadkom dni poprzednich, co dla całości sprawozdania jest niezbędne.

Wieczorem dnia 15 października przybył tu, w towarzystwie p. Boito włoskiego kompozytora i poety, hr. Szczawiński-Brochocki z Vezyi, gdzie dnia tego nastąpiło, w obecności notaryusza, oddanie serca przez hr. Morosinich.

Na dworcu imieniem Rady muzealnej powitali drogą pamiątkę dr. Z. Laskowski i prof. August Sokołowski.

Nazajutrz o godzinie 10-ej rano wszyscy członkowie Rady, oraz przybyli z rozmaitych stron, celem wzięcia udziału w uroczystości, Polacy — przenieśli serce Naczelnika do zamku, gdzie złożyli je tymczasowo w kaplicy.

Bezpośrednio potem posiedzenie Rady postanowiło, ażeby urnę, w której spoczywało serce, otworzyć. Po dokonaniu tej czynności przez dr. Laskowskiego i zabezpieczeniu serca od rozkładu przez zanurzenie go w odpowiednio przyrządzonym płynie, urnę napowrót zamknięto, umieściwszy pod pokrywą pergaminową kartę, na której spisano szczegóły otwarcia i zamknięcia urny.

Dnia 17 b. m., zgodnie z programem, odbyło się o godz. $10^1/_2$ nabożeństwo w tutejszym kościele. O 10-ej zgromadzili się wszyscy w zamku, ażeby towarzyszyć przeniesieniu serca do kościoła. Niosły je na pięknie urządzonych marach panie Gałęzowska, Sokołowska i panny Jadwiga i Małgorzata Laskowskie.

Serce złożono na katafalku, ozdobionym sztandarami narodowymi, kosami i portretem Naczelnika, poczem rozpoczęły się trzy msze św. Obrzędom tym towarzyszyły wspaniałe śpiewy, wykonane przez panie hr. Brochocką i J. Laskowską.

Po nabożeństwie, przy dźwiękach pieśni »Jeszcze Polska nie zginęła« powrócił pochód na zamek, gdzie proboszcz miejscowy poświęcił kaplicę i złożył serce w tymczasowem przechowaniu. Imieniem rodziny Morosinich przemówił przy tej sposobności hr. Negroni. Mowa jego tchnęła uwielbieniem dla Kościuszki i sympatyą dla całego narodu polskiego.

Odpowiedź prezesa Gałęzowskiego zakończyła obchód.

O godzinie 1-ej zgromadzili się uczestnicy na skromne śniadanie, gdzie w dalszym ciągu przemawiali p. Gałęzowski, Janowski, Pieniążak, Gaudy, Z. Miłkowski, hr. Brochocki, Boito i Sokołowski.

Podczas obchodu nadeszło mnóstwo listów i telegramów z kraju i zagranicy, od osób prywatnych, instytucyi i redakcyi pism. Między innymi nadszedł telegram z zab. rosyjskiego: »Mieszkańcy Warszawy i Wilna oddają hołd cieniom Naczelnika narodu. Niech żyje Polska!«

K.

Bochum.

Zebrania wychodźców polskich w Westfalii.

Od pewnego czasu rząd pruski zwrócił baczną uwagę na liczną nader ludność robotniczą polską w Westfalii i prowincyi nadreńskiej. Policya zaczęła śledzić działalność stowarzyszeń i czytelni polskich, robić rewizye, zabierać najlegalniejsze książki. Jednocześnie zaś katolickie duchowieństwo miejscowe robiło wszystko, co mogło, ażeby jak najmniej uwzględniać potrzeby narodowe naszych wychodźców i przyczyniać się, o ile możności do tego, żeby ci zapomnieli o swem pochodzeniu i ojczyźnie, żeby zaprzestali używać mowy polskiej. Stało się rzeczą najzupełniej widoczną, że nietylko rząd, ale i kościół postawił sobie za cel prześladowanie naszej narodowości śród polaków, szukających nad Renem chleba.

Podobne postępowanie musiało wywołać reakcyę śród tej ludności polskiej, która, znalazłszy się na obczyźnie w licznem skupieniu, czuje w sobie ilość siły do oparcia się germanizacyjnym zamachom. Kronika ostatnich dni przynosi nam poważne objawy tej reakcyi. Mówimy o wiecu polskim w Dortmundzie, który się odbył d. 13 października, i o zwołanych w końcu tegoż miesiąca do Bochumu zebraniach »Związku Polaków w Niemczech« i »Towarzystwa świętojózefacia«.

Na wiecu w Dortmundzie radzono wprawdzie głównie o stanowisku Polaków podczas wyborów i o potrzebie popierania kandydata centrum, mówiono jednak wiele o potrzebach narodowych ludności wychodźczej, a ks. Wiśniewski, który pięknie przemawiał o obowiązku zachowania narodowości polskiej, czytania polskich książek i pism, strzeżenia się związków małżeńskich mieszanych, wreszcie powrotu do Polski, wzbudził w słuchaczach niezwykły zapał.

O wiele ważniejsze były zebrania bochumskie, które wyświetliły stanowisko ludu polskiego względem duchowieństwa i, zdaje się, położyły na czas dłuższy kres ciągłym sporom, jakie wychodźcy musieli tam staczać z przedstawicielami kościoła. Podajemy tu najważniejszy punkt rezolucyi, podpisanej przez prezesów 30 Towarzystw katolicko-polskich Westfalii i Nadrenii. Brzmi on tak: »Nasze Towarzystwa są *nawskróś katolickie* i dla tego miło nam jest, iż miejscowe duchowieństwo troszczy się o nas i czuwa, abyśmy na krok od zasad katolickich nie odstąpili. O ile w Towarzystwach chodzi o sprawy czysto religijne, o tyle przyrzekamy duchowieństwu bezwzględną uległość. Pod każdym innym względem wszakże zastrzegamy sobie najzupełniejszą swobodę i niezależność działania. Tej swobody i niezależności nie wyrzekniemy się za żadną cenę, a groźby lub przeszkody również nie skłonią nas do ustępstwa. Przedewszystkiem czuwać będziemy, aby nietylko katolicki, lecz także *w równiej mierze polski charakter naszych towarzystw tak, jak dotąd, wyraźnie był zastrzeżony.* Towarzystwa nasze mają pozostać po wszystkie czasy katolicko-polskiemi«.

Mamy tedy nowy dowód, że ludność polska zaboru pruskiego — bo do tej zaliczyć trzeba, ze względu na pochodzenie, wychodźców naszych nad Renem — coraz więcej okazuje zdolności do występowania przeciw germanizacyi, nawet wtedy, gdy ta ze strony kościoła przychodzi.

Kurytyba.

Szkolnictwo polskie w Paranie.

Sprawa szkolnictwa, z natury swojej nader ważna, bo konieczna dla równomiernego rozwoju sił każdego narodu, wszędzie pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Najsmutniej atoli przedstawia się ona w młodem społeczeństwie emigrantów brazylijskich, gdzie daje się uczuwać dotkliwy brak — i szkół, i nauczycieli.

Stan Parana, który pod wieloma względami wyżej od innych stoi, według statystyki urzędowej posiadał w roku 1887 tylko 252 szkółki elementarne, z których 167 było publicznych, 58 subwencyonowanych, 4 miejskie i 23 prywatne. 44 budynki szkolne były nieobsadzone.

Do powyższych szkół uczęszczało ogółem 5170 dzieci, mianowicie: 3416 chłopców i 1754 dziewcząt. Od tego czasu szkolnictwo w Paranie nie wiele poszło naprzód.

Jeżeli w całym stanie, którego ludność, z rozmaitych pochodząca krajów, sięga 300.000 dusz, tak mała liczba dzieci pobierała nauki początkowe, to cóż dopiero mówić o dzieciach emigrantów polskich!

Nic też dziwnego, że śród ludu naszego w Brazylii panuje ogromny brak oświaty. Że lud ten jednak żądny jest wykształcenia i nauki, o tem świadczy chęć z jaką czytuje zazwyczaj wszystko, co odpowiada jego pojęciom i rozwojowi umysłowemu. Przed niedawnym czasem ujawniło się nawet w niektórych kolonijach dążenie do zakładania szkółek z językiem wykładowym polskim, ale, niestety, stanęło temu na przeszkodzie ustawodawstwo krajowe, które nie uwzględnia obywateli, używających innego języka i tworzy tylko szkoły z językiem portugalskim.

Wobec tego mogła być mowa jedynie o nauczaniu prywatnem, które z rozmaitych względów jest trudne do przeprowadzenia i należytej, ogólnej korzyści nigdy przynieść nie może.

Ażeby taką korzyść osiągnąć, potrzeba mieć koniecznie szkoły z nauczycielami polskimi, sprowadzonymi z kraju, którzy potrafiliby prawdziwie kształcić młodzież i prowadzić ją do światła odpowiedniemi drogami, potrzeba, ażeby ogół naszego wychodztwa w Paranie serdecznie zajął się tą sprawą i usilnie ją popierał, nie szczędząc środków na cel tak doniosły i nie zniechęcając się przeszkodami, jakie spotkać może. Że usiłowania w tym kierunku już istnieją, o tem świadczy bardzo wymownie fakt założenia szkoły polskiej na kolonii św. Mateusz.

Pierwszą myśl założenia tej szkoły podał ks. Władysław Smołucha w 1892 r., a urzeczywistnili ją pp. Bodziak, Flizikowski i Nadolny.

Na ich to żądanie i na ich koszt wyruszył w 93 r. do Brazylii p. Jan Kośmiński, nauczyciel jednej ze szkół lwowskich, człowiek, ożywiony najlepszemi chęciami i pełen zapału. Niestety, trafił on na wybuch rewolucyi i dając folgę krwi gorącej, zanurzył się w burzliwym ruchu i zginął w bitwie pod Passo-Fundo.

Sprawa szkoły odwlekła się znów na czas pewien. Na szczęście jednak kolonistów w św. Mateuszu przybył z emigracyą polską do Parany w początku lipca r. b. młody nauczyciel, p. F. Krzyżanowski z Galicyi, któremu wskazano św. Mateusz, jako miejsce działalności.

Po załatwieniu wielu spraw przykrych, dzięki pomocy kupców polskich i zarządu Towarzystwa polskiego imienia K. Puławskiego, otwarto wreszcie uroczyście szkołę polską w dn. 20 sierpnia.

Są to tedy pierwsze początki wielkiego dzieła, które z poświęceniem i energią dalej prowadzone, niepomierne korzyści sprawie narodowej w Paranie przynieść może. Nie wątpimy, że i w innych kolonijach znajdą się ludzie dobrej

woli, że pp. Bodziak, Flizikowski i Nadolny wszędzie gorliwych naśladowców znajdą, dla których sprawa szkolnictwa polskiego nie będzie obojętną.

Tymczasem z prawdziwą radością notujemy fakt powstania pierwszej szkoły polskiej i z serca życzymy jej jak najszybszego wzrostu i rozwoju. Niechaj krzewi ona światło prawdziwe, zagrzewa do pracy i rozbudza w młodych duszach miłość Ojczyzny, niechaj wyrabia dzielnych obywateli i dobrych Polaków.

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

═ Prasa niemiecka z okazyi setnej rocznicy upadku Rzeczypospolitej wystąpiła z artykułami, poruszającymi naszą sprawę. Jak można się było spodziewać, artykuły te nie są nacechowane dla nas życzliwością. Jedynie katolicka *Germania* i socyalistyczny *Vorwaerts* wypowiedziały się w tonie dla nas sympatycznym. Pierwsza wita rocznicę następującemi słowy:

„Na dziś przypada setna rocznica ostatniego rozbioru Polski.

„W historyi państw interesowanych jest ten wypadek polityczny jedną z najciemniejszych plam, pod tym względem sąd historyi nie pozostawia żadnej wątpliwości. Prusy i Austrya pomagały Rosyi, aby ze względu na racyą stanu z pogwałceniem prawa międzynarodowego i zasady legitymistycznej, skrzywdzić naród, którego przeszłość obok nieszczęśliwych wykazuje wiele świetnych okresów. Wskazywanie na bezładne stosunki tego kraju nie może absolutnie zmienić tego sądu. Ze strony Austryi było najczarniejszą niewdzięcznością, że w tym rabunku wzięła udział. Przecież żaden inny, tylko naród polski uratował katolicką dynastyę Habsburgów i całą zachodnią kulturę chrześciańską od zalewu mahometańskiego dzięki swemu bezinteresownemu wystąpieniu.

„Sprawiedliwość wymaga, aby sobie te fakta zawsze uprzytamniano, jeżeli się chce zrozumieć bezprzykładnie smutny los narodu polskiego i jego nieustające wysiłki czynione dla odzyskania politycznej wolności".

Vorwaerts zamieścił artykuł p. t. *„Finis Poloniae"*, który zaczyna od słów:

„24-go października minęło sto lat od ostatniego rozbioru Polski. Kilka dni przedtem na polu bitwy pod Maciejowicami, bohater narodowy Kościuszko, według legendy, miał wydać okrzyk beznadziejnej rozpaczy *„Finis Poloniae"*. Ta rocznica i okrzyk uprzytamniają nam jedną z największych zbrodni — właściwie szereg największych zbrodni, spełnionych przez monarchiczną Europę, wrzekomo walczącą za religię, moralność i porządek, przypominają rozszarpanie państwa narodowego, mającego ze stanowiska prawa ludów i narodów tyleż uprawnienia, co każde z tych trzech państw, Rosya, Prusy i Austrya, które wzięły udział w zamordowaniu polskiej ludowej jednolitości. I pod względem kultury państwo polskie pod wielu względami wyżej stało od tych trzech mocarstw, które mu się na sędziów i oprawców narzuciły, bo gdy w każdem z tych trzech państw, jeszcze czarownice palono, uciskano i gwałtami karano za każde swobodniejsze wyrażenie poglądów — to w Polsce była najzupełniejsza wolność prasy, i gdzieindziej prześladowani za wiarę i przekonania szukali przytułku w Polsce, która obok Holandyi była jedynym krajem wolności na stałym lądzie Europy".

Dalej, podawszy krótką historyę rozbiorów aż do chwili ostatecznego upadku organ socyalnej demokracyi powiada:

„Od tego czasu podejmowano jeszcze wiele dyplomatycznych operacyi na polskim narodzie. A kiedy w roku 1830 wybuchło powstanie przeciw Rosyanom, liberalno-mieszczańska Europa zapalała się do Polaków i sprawy polskiej, a żałobny pochód Polaków po klęsce, był pochodem tryumfalnym przez Niemcy i Francyę.

Teraz jest inaczej. Liberalizm mieszczański już zmarł, bismarkowsko-cesarskie mieszczaństwo wstydzi się swojej przeszłości i wogóle nienawidzi idei wolnościowych. A Polska? Kościuszko nie powiedział *„Finis Poloniae"* ani po bitwie pod Maciejowicami, ani też przy żadnej innej okoliczności — Polska jeszcze żyje! Na wszystkich polach bitwy w tem stuleciu, gdzie chodziło o wolność wszędzie się odznaczyli synowie Polski, odznaczyli się swoją żywotną siłą i miłością dla wolności.

Po zbankrutowanym liberalizmie przyjął na siebie międzynarodowy proletaryat obowiązek wynagrodzenia za popełnioną zbrodnię na Polsce, a międzynarodowy związek robotniczy wyraził tę powinność proletaryatu w ognistych słowach: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Inne pisma, zarówno, konserwatywne, jak liberalne, starają się usprawiedliwić gwałt dokonany na Polsce i dowodzą niemieckiego prawa posiadania w ziemiach polskich. Nie warto powtarzać ani tych starych, wyszarzanych ogólników, ani przestróg udzielanych rządowi, ani zachęcań do eksterminacyjnej polityki. Głównie chodzi pismom o to, żeby rząd pomagał Niemcom, mieszkającym na ziemiach polskich do robienia interesów na polityce. Tak np. *National Zeitung* pisze:

„Jeżeli się zważy, że bezpieczeństwa Niemiec nie można pogodzić z egzystencyą państwa polskiego, któreby się rozciągało aż na kilka mil od Berlina, to dzisiejsza rocznica powinna być poważną przestrogą dla świadomej celu polityki niemieckiej, a mianowicie, żeby w niej nie było śladu, któryby budził nadzieje polskie odbudowania Polski i któryby paraliżował Niemców tamtejszych w ich działalności".

Posener Tageblatt, organ towarzystwa H. K. T., wykazujący stosownie do okoliczności zuchwałą, szowinistyczną pewność siebie, lub też starający się działać na nerwy obawą o przyszłość niemczyzny, tym razem używa tego drugiego sposobu. Po szeregu paradoksów historycznych i politycznych powiada on:

„Kto dobrze życzy Niemcom, ten przyznać musi, że dawniejsza przewaga Niemców we wszystkich dziedzinach coraz więcej przechyla się na stronę Polaków, a na naszą niekorzyść i z każdym dniem powiększa się niebezpieczeństwo, że nie utrzymamy się jako zwycięzcy na rozległym obszarze od Pszczyny i Rybnika, gdzie dzisiaj rozgrywa się walka wyborcza pomiędzy Huenem a Radwańskim, aż do Pucka."

═ Watykański korespondent półurzędowej *Politische Correspondenz*, która zwykle miewa dobre informacye, pisze w sprawie zamachu na seminarya duchowne w Królestwie polskiem:

„Jak niedawno donoszono, wydał rząd rosyjski rozporządzenie, według którego wychowańcy seminaryów katolickich winni przed wstąpieniem swojem do seminaryum wykazać się z posiadania znajomości języka rosyjskiego. Dalej nakazuje ukaz, że seminarzyści w czasie swoich studyów winni corocznie przed funkcyonaryuszami państwowymi zdawać egzamina z języka rosyjskiego i że dopuszczenie ich do sprawowania duszpasterstwa w przyszłości zależnem będzie od zupełnego posiadania języka rosyjskiego.

Ukaz ten, podpisany przez cara Mikołaja II i prokuratora św. synodu, Pobiedonoscewa, o którego wydaniu Papież niedawno się dowiedział, zrobił na nim bardzo przykre wrażenie. Leon XIII dał wyraz swemu niezadowoleniu z powodu dokuczliwego rozporządzenia, które Kurya uważa jako nowy akt nietolerancyi rządu rosyjskiego wobec duchowieństwa katolickiego w Polsce. Rozporządzenie to tem więcej zadziwiło Papieża, ile że po wstąpieniu na tron Mikołaja II i zamianowaniu hr. Szuwałowa jenerał-gubernatorem w Warszawie żywił nadzieję co do położenia duchowieństwa katolickiego w Polsce. Nadzieje te jego okazały się jednak płonnemi i w kościelnych kołach w Rzymie zauważono wobec tego ukazu, że rząd rosyjski źle odpłaca się za tak często stwierdzone przychylne dla Rosyi zachowanie się sekretarza stanu kardynała Rampolli. Słychać, że Watykan z powodu rzeczonego rozporządzenia wniesie zażalenie na ręce posła rosyjskiego przy stolicy św., pana Izwolskiego."

KRONIKA BIEŻĄCA.

Polityka. Proces przeciwko redaktorowi *„Gazety Grudziądzkiej"*, p. Kulerskiemu odbył się przed izbą karną tamtejszego sądu ziemiańskiego. Sąd dopatrzył się obrazy naczelnego prezesa Prus Zachodnich, Gosslera, oraz wójta warlubskiego, Strecha, w artykule, omawiającym znaną sprawę na-

pisów polskich z okazyi wizytacyi ks. biskupa Rednera w Warlubiu. P. K. skazany został na 3 miesiące więzienia i zapłacenie kosztów sądowych. Prokurator obstawał za 9 miesiącami więzienia i za natychmiastowem uwięzieniem p Kulerskiego. — „Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności“ znów przypomniało sobie Rusinów w Galicyi. Z inicyatywy tego przez rząd rosyjski gorliwie popieranego Towarzystwa, ma od stycznia r. przyszł. wychodzić w Kijowie tygodnik w języku rosyjskim, poświęcony wyłącznie sprawom słowian austryackich, a w szczególności Rusinów galicyjskich. Istnieje projekt, aby do tygodnika tego, wydawanego w czysto rosyjskim języku, dołączano raz na miesiąc dodatek popularny dla chłopów w rusińskiem narzeczu galicyjskiem. — Sejm galicyjski zostanie zwołany 29 grudnia r. b. Liczy on 151 członków; z tych 77 jest właścicieli dóbr, 13 włościan, 13 księży, 7 przemysłowców i finansistów, 14 urzędników i 27 innych zawodów. — Pomnik dla cara Aleksandra III stanie wkrótce we wsi Czeszynie, w powiecie Zamojskim gubernii lubelskiej, z następującym napisem: *Carowi Wielkiemu twórcy pokoju Aleksandrowi III od bolejących włościan wsi Czeszyna*“. Plan pomnika, przyjęty przez ministerstwo, car zatwierdził w dniu 14 (26) września r b. Koszta wynoszą rs. 92 k. 88 („*Warsz. Dniewn.*“) — Biskupi król. kongresowego oparli się wprowadzeniu nauczycieli-Rosyan do seminaryów duchownych na tej zasadzie, że nie mają prawa wprowadzać nowości do instytucyi, rządzonych przez prawodawstwo powszechne kościoła katolickiego. — Kronika defraudacyi, popełnionych przez urzędników administracyjnych rosyjskich w Kongresówce, stała się w ostatnich czasach nader obfitą. Obecnie znów oddany został pod sąd naczelnik pow. opoczyńskiego, German, za sprzeniewierzenie 5 ,000 rubli, wziętych na walkę z cholerą, łapówki, wymuszanie nielegalnych opłat i t. p. — Unici, zesłani w swoim czasie do gub. chersońskiej, taurydzkiej i orenburskiej, podali niedawno do cara Mikołaja II i do hr. Szuwałowa prośby o prawo powrotu w strony rodzinne. Na tę prośbę minister spraw wewn. przesłał im następującą odpowiedź: Na mocy przedstawienia jen.-gubernatora warszawskiego, który uważa, iż powrót unitów jest niebezpieczny dla spokoju kraju, odmawia się im takowego. Jednocześnie rozpoczęto śledztwo, w celu wyszukania inicyatorów i organizatorów sprawy. Dwaj Unici ktorzy jeździli do Petersburga i osobiście wręczyli prośbę carowi, trzymani są w więzieniu, dręczeni i głodzeni (*Dz. Pozn.*) — Jak donoszą gazety rosyjskie, ustanowienie osobnej gubernii chełmskiej z dotychczasowych powiatów wschodnich gub. lubelskiej i siedleckiej jest już zdecydowane. Nie powzięto tylko jeszcze postanowienia co do tego, czy nowa gubernia ma być przyłączona do jen.-gubernatorstwa kijowskiego, czy też ma pozostać częścią król. kongresowego. — Delegaci na sejm do Cleveland, dr. K. Lewakowski i Z. Balicki, powrócili już do Europy, ostatni w połowie, pierwszy zaś w końcu października. W Łodzi podczas wystawy miejscowej fabrykanci wydali ucztę dla Szuwałowa. Na uczcie tej, po wyjściu jen.-gubernatora przedstawiciel *Kur. codziennego* powstał z miejsca w celu przemówienia. Gdy jednak zaczął po polsku, zerwał się z miejsca dyrektor fabryki Scheiblerów, niejaki Łotarew (przed dwoma laty sprowadzony z Rosyi), i zaczął krzyczeć, że nikomu po polsku mówić nie pozwoli, a kiedy go mitygowano, zaczął grozić wezwaniem żandarmów. Dziennikarz warszawski spokojnie umilkł, ustępując zuchwalcowi przyjętym u nas, a smutnym zwyczajem. Sytuacyę ocalił Niemiec, fabrykant Abel, nie umiejący po polsku, który widząc skandaliczne zachowanie się Łotarewa, wyprowadził go z sali, pomagając sobie kolanem.

Zycie społeczne. W Poznaniu praktykuje 33 adwokatów. Z tych polaków jest tylko 8, niemców 5, a żydów aż 20. Wobec małej ilości żydów zarówno w mieście (8,5%), jak w całem księstwie (2,6%), stosunek ten w jednym zawodzie jest nader nienormalny. — Z powodu, iż lud ks. Cieszyńskiego nie był na czas zawiadomiony o dniu otwarcia gimnazyum polskiego i nie mógł wziąć udziału w uroczystości, odbyła się w Cieszynie wielka zabawa ludowa której przedmiotem było święcenie tej ważnej dla kultury polskiej zdobyczy. W zabawie wzięły udział tłumy ludu z całego księstwa, oraz znaczna ilość miejscowej i przyjezdnej inteligencyi.

Oświata. Zimowa szkoła rolnicza z polskim językiem wykładowym otwartą będzie w Cieszynie dn. 4 listopada. Inwentarz zakładu narodowego Ossolińskich doszedł do liczby: dzieł drukowanych, unikatów 96.056, dubletów 9585, atlasów i map 1908, rękopisów 3690, autografów 2918, dyplomatów 1244, podobizn 79, muzykaliów 260, rycin 25.785, obrazów 889, zbrojowni przeworskiej, wcielonej do muzeum 670, rzeczy muzealnych 2309, monet 17.579. Ze zbiorów tych korzystano w następujący sposób: w pracowni naukowej pracowało w 1894 r. osób 4144, które wypożyczyły 1801 rękopisów i 8163 tomy dzieł. W czytelni, przeznaaczonej dla młodzieży i szerszej publiczności, było przez 217 dni czytających 12.223. Muzeum zwiedziło 1674 osoby, a robiło w niem poważniejsze studya 258 osób. Dochody w gotówce wynosiły 41.812 złr., wydatki 41.259 złr. — Liczba uczniów w szkołach średnich król. kongresowego przedstawia się, jak następuje: *Gimnazya:* warszawskie I (dla młodz. rosyjskiej) — 340, II—323, III—316, IV—304, V 501, VI—322, praskie (na przedm. Warszawy)—373, bialskie—272, chełmskie—279, częstochowskie—318, kaliskie—370, kieleckie—361, lubelskie—360, łódzkie—303, łomżyńskie—350, maryampolskie—235, piotrkowskie—371, płockie—314, radomskie—411, siedleckie—346, suwalskie—282; *progimnazya:* warszawskie I—233, II—239, hrubieszowskie—127, pińczowskie—137, pułtuskie—196, sandomierskie —190, zamojskie—210; *szkoły realne:* warszawska—670, kaliska—270, łowicka 256, łódzka (wyższa rzemieślnicza)—405.

Pomniki. W Żółkwi odsłonięto pomnik Tadeusza Kościuszki, wzniesiony staraniem miejscowych „Sokołów“. — We Lwowie, w parku Stryjskim wkrótce będzie odsłonięty pomnik Kilińskiego, koło którego roboty są już na ukończeniu. — W temże mieście na placu Akademickim rozpoczęto roboty około pomnika Fredry. — W Tarnopolu w b. m. odsłonięto pomnik Mickiewicza.

Wiadomości kościelne. W osadzie fabrycznej Kamienskoje nad Dnieprem założono kamień węgielny pod kościół katolicki, na który od kilku lat składali się polscy robotnicy i oficyaliści. Budowa mogła być przed paru laty zaczęta, ale powstrzymały ją przeszkody ze strony rządu. Obecnie pozwolenie otrzymano, ale kościół stanie „na pamiątkę ocalenia cara w r. 1891, w Japonii“.

Zmarli. Dn. 28 września r. b. zmarł w Krakowie Gustaw Ehrenberg, literat i publicyita, długoletni zesłaniec na Sybirze. Zmarły był autorem popularnej pieśni o Bartoszu Głowackim: „Hej tam w karczmie za stołem...“ — Literatura polska naukowa poniosła w ubiegłym miesiącu ciężką stratę. W Krakowie, w konwikcie O. O. Bonifratrów umarł dnia 20 październ ika jeden z najznakomitszych erudytów w rzeczach historyi i ludoznawstwa, Żegota Pauli, sekretarz Biblioteki Jagiellońskiej, wydawca nader cennego dzieła p. t. „Kodeks dyplomatyczny“.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. S. S. w Krakowie. Wychodzący w Buffalo, *Polak w Ameryce*, jest organem ks. Pitassa, Ślązaka, człowieka bardzo zręcznego, który zdołał zrobić w Ameryce kolosalny majątek, przeważnie podobno na spekulacyach gruntowych. Pismo to redagowane przez niejakiego p. Ślisza z Galicyi, kłótliwego polemistę, napada na wszystko i, broniąc interesów ks. Pitassa, oraz założonego przezeń związku »Unii polskiej«, jest w ciągłej walce z całą prasą polską w Ameryce oraz ze wszystkiemi organizacyami, poczynając od postępowego Zw. Narodowego, a kończąc na konserwatywnem Zjedn. polskiem rz. katolickiem. Stoi on też odosobniony w swych nieuczciwych napaściach na dra Lewakowskiego, ściągając za to na siebie oburzenie wszystkich niemal pism.

Sprostowanie. W zeszłym nrze, skutkiem niedopatrzenia korektora, wyjątki ze *Zgody* znalazły się w »Przeglądzie prasy obcej« zamiast »polskiej«.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

Rok I. (IV) Lwów, 1. listopada 1895. Nr. 20.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.
wraz ze stałym dodatkiem p. t. „Przewodnik handlowo-geograficzny.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY“ (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	½-roczna	Kwart.
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
» ces. rosyjskiem	10 r. s.	5 rubli srebrnych	
» » niemieckiem i Brazylii	8 mk.	4 marek	
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 fr.	5 franków	
» Anglii	8 szyl.	4 szylingi	
» Stanach Zjednoczonych	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie tow. handl.-geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyncze numera są do nabycia w biurach dzienników i administracyi.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska) 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesentów osobiście codzień od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracyi.

Ogłoszenia przyjmuje administracya oraz wszystkie biura ogłoszeń za opłatą od całej strony 30 zł. (60 koron), od pół strony 16 zł. (32 koron), od ćwierć strony 9 zł (18 koron).

Wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 20 ct. (40 gr.).

The Universal Polish Review, Austria, Lemberg.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie — Nr. telefonu 117.